№ 52. Warszawa, dnia 29 (17) Grudnia 1883 r. Rok III.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres Redakcyi i Administracyi
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ.

OD REDAKCYI.

Pismo nasze w roku przyszłym poniesie dotychczasowy swój sztandar: prawdy, uczciwości, swobody przekonań i troski o te skarby, które stanowią nasz dorobek cywilizacyjny, oraz o te czynniki i siły, które życiu naszemu zapewniają bezpieczeństwo i rozwój.

Niezależnie od starań naszych w podnoszeniu treści pisma, jego **dodatek bezpłatny** będzie znacznie powiększony. Resztę tomu IV **Główne prądy literatury XIX stulecia** podzielimy w zwiększonych zeszytach na trzy części, tak że starsi abonenci nasi w czerwcu mieć będą całe dzieło Brandesa. Miarą jego wartości jest fakt, że zostało ono przed ukończeniem prawie wyczerpane. Na drugie półrocze roku przyszłego i pierwsze następnego w dodatku bezpłatnym wydamy:

EKONOMIĘ SPOŁECZNĄ

spolszczoną według świeżej zbiorowej pracy kilkudziesięciu znakomitych uczonych niemieckich. Książka ta obejmie około 400 stronic wielkiej ósemki i stanowić będzie gruntowny podręcznik, jakiego literatura nasza dotąd nie posiada. W handlu księgarskim kosztować ona będzie rs. 2 kop. 50.

Dla ułatwienia nowoprzybywającym abonentom nabycia początku tomu IVa (stanowiącego zamkniętą w sobie całość) dzieła Brandesa, zniżamy dla nich cenę dwu zeszytów początkowych (z dwu ostatnich kwartałów) z rs. 1 na kop. 50.

Przypominamy, jak zwykle, że jedynie wczesne nadsyłanie przedpłaty do Administracyi naszej zapobiega opóźnieniom w wysyłce lub brakom w odbiorze **Prawdy.**

Do dzisiejszego numeru dołączamy w bezpłatnym dodatku dalszych sześć arkuszy dzieła Brandesa *Główne prądy literatury XIX stulecia.*

ZAMKNIĘCIE ROKU.

Rok ubiegły był w całej Europie okresem gnębiącego niepokoju i smutnych przeczuć. Nie jakieś spustoszenia i wojny, nie fakty spełnione, ale spodziewane ciążyły jak zmora na piersiach cywilizowanego świata. Bo ani walki w Egipcie i Tonkinie, ani pożary i trzęsienia ziemi, ani zamachy i drobne bunty, chociaż chwilowo silnie zajmowały uwagę publiczną i plątały pasmo życia jakiegoś narodu, nie były głównem źródłem tego ogólnego drżenia. Wywoływała je groźba bliskiej i rozległej wojny, wychylająca się z prawdopodobnych obliczeń i usprawiedliwiona ciągle rosnącym militaryzmem a nadto coraz niebezpieczniejsze ruchy społeczne. Dwa te widma ścinały krew w żyłach Europy, paraliżowały jej pracę i odbierały nadzieję pewnego jutra. Z jednej strony olbrzymi systemat sojuszów politycznych, utworzony z zagadkowym celem przez ks. Bismarka, z drugiej — równie olbrzymi i równie tajemniczy systemat związków socyalistycznych, wywołany przez Marxa — oto dwie miny pod fundamentami świata, które grożą wybuchem i wlewają trwogę.

Ten stan ogólnego niepokoju musiał oddziałać i na nasze życie. Rok też ubiegły ani nie dał obfitych plonów, ani nie zasiał dla przyszłości płodnych ziaren. W dziedzinie społecznej nic możemy podkreślić ani jednego wydatnego zjawiska, gdyż porosła ona tylko bujnym lasem przeważnie daremnych projektów. Bo nawet spółki rolnicze, ten jedyny błysk energii i roztropności ziemian, ugrzęzły, zanim wytoczyły się z podwórza wnioskodawców. Albo im ktoś wrota zamknął, albo droga okazała się niemożliwą do przebycia — dość że otaczających je marzeń nie spełniły. Natomiast pomysłowość ziemian wysilała się w pomysłach rozszerzenia... kredytu, którego szukano nawet w bankach niemieckich. Szczęśliwszym okazał się przemysł, o ile go nie poderwały szybko po sobie następujące bankructwa. Cła ochronne spotęgowały rzeczywiście wytwórczość naszą, która rozwinęłaby się bezwątpienia bardzo pomyślnie, gdyby zabójczy stosunek naszego rynku pieniężnego do zagranicznych nie obezwładniał jej w śmielszych przedsięwzięciach i nie podnosił nadmiernie ceny sprowadzanych materyałów surowych. Zaznaczone tu *gdyby* nie wyczerpują wszystkich nieprzyjaznych warunków pracy ekonomicznej, ale tłomaczą jej powolność.

I w sferze umysłowej, nieco rozbudzonej wspomnieniami odsieczy wiedeńskiej w tym właśnie kierunku, który u nas cieszy się najlepszą uprawą — historycznym, niewiele zdobyliśmy dorobków poważnych. Prócz cennych badań dziejowych Korzona, Pawińskiego, Smolki, ugór innych gałęzi wiedzy skąpo się uszczuplił. Filozofia zyskała drobne rozprawki, przekłady lub traktaty krytyczne, nauki przyrodnicze ledwie dawały znaki życia, gdyż dwa ich organy *Pamiętnik fizyograficzny* i *Wszechświat* istnieją tylko ofiarnością, lingwistyka milczała, prawoznawstwo zbogaciło się

dwiema książkami (Dydyńskiego i Budzyńskiego). Nie imponowała nawet dość uposażona beletrystyka. Teatr nie przedstawił ani jednego znakomitego utworu a powieść po za mniej lub więcej pięknemi nowelami nie wydała ani jednej świetnej pracy większego zakroju. Blask poezyi podtrzymywała muza Konopnickiej, której druga wiązanka zawarła rzeczywiście garść uroczych i świeżych kwiatów. W sztuce naszej przewodziło malarstwo.

Czytelnicy, którzyby chcieli mieć pełny obraz naszego życia w minionej dobie, muszą przypomnieć sobie te wszystkie ważniejsze objawy, które kolejno przedstawiliśmy w *Prawdzie*. Tu szczegółowo rozsnuwać tego wątku nie będziemy, lecz zapisujemy ogólne wrażenie, to uczucie, z jakiem zamykamy rachunki przeszłego roku i odwracamy zapisaną kartkę naszych dziejów. Otóż uczucie to jest smutnem, może smutniejszem niż kiedykolwiek. Z całą wiarą w bezsilność wszelkich życzeń doznajemy jakiejś gwałtownej potrzeby życzenia ogółowi pomyślniejszych warunków w pracy i rozwoju. Istotnie, żyjemy w takiej porze, w której muszą składać i odbierać życzenia nawet ci, co w ich wpływ nie wierzą.

W ŁONIE AUSTRYI.

Wiedeń, 19 grudnia.

Wikłają się coraz bardziej wewnętrzne sprawy austryackie. Walka narodowa, spory prawno-polityczne idą coraz dalej. Zdawało się, że dualizm austryacko-węgierski położy tamę bezustannym zamachom na podstawy konstytucyjne państwa; że już tej zasadniczej organizacyi, stworzo- …ugodą 1867 r., nikt nie naruszy, że na …uż żadna strona targać się nie będzie. …czasem ani w Cis-, ani w Translitawii …tym względem spokoju niema. W pier…j szczepy słowiańskie i czesi na pół…, słoweńcy na południu—domagają się …owiska takiego, jakiego im niemcy …wolnie i ugodnie przyznać nie mogą. …hociaż program czesko-słoweński wygląda bardzo niewinnie i żąda tylko równouprawnienia języka, to zapominać nie należy, że niemcy nie uczyli się nigdy i nie władali narzeczami słowiańskiemi, słowianie zaś uczyli się z przymusu po niemiecku—w praktyce więc przeprowadzenie „równouprawnienia języka“ wychodzi na zupełne wykluczenie niemców ze wszystkich urzędów publicznych. Czują oni to dobrze, dlatego też z ich strony o żadnej ugodzie mowy być nie może.

Gorzej jeszcze stoją rzeczy w Translitawii. Chorwaci mieli najzupełniejszą autonomię; już tylko ledwie spostrzegalny węzeł zawisłości łączył ich z Pesztem, ale i ten stał się im wstrętny. Po prostu nie widzą oni ani racyi, ani przyczyny, choćby do najmniejszej zawisłości od węgrów. Ci ostatni odwołują się do praw historycznych: chorwaci odpowiadają pretensyami historycznemi do trójjedynego królestwa chorwacko - słoweńsko - dalmatyńskiego. Ostatecznie historya jest arsenałem, w którym spoczywają najrozmaitsze stare, zardzewiałe bronie: każdy dobiera tam sobie takiej, jakiej chwilowo potrzebuje. A ponieważ nie ma na to reguły, *gdzie* ta przeszłość historyczna się zaczyna a gdzie się kończy, więc spory takie nie mogą być inaczej rozstrzygnięte, jak — siłą.

Dlatego też spór węgiersko-chorwacki, niemniej jak niemiecko-słowiański w Cislitawii, jest ostatecznie kwestyą przewagi politycznej. Dotychczas jeszcze rząd cistranslitawski ma dosyć siły, aby przytłumić wszelkie wybuchy gwałtowniejsze (jak np. ostatni w Chorwacyi). Niemniej jednak nagląca zachodzi konieczność zapewnienia spokoju wewnętrznego ze względu na możliwe zawikłania zewnętrzne. Ku temu są obecnie skierowane wszystkie usiłowania ministerstwa Tiszy w Węgrzech i zdaje się, że ono chce się posunąć do najostateczniejszego kresu możliwych ustępstw, czem może zdoła stworzyć silne stronnictwo rządowe w Zagrzebiu; mimowolnie w pomoc ministerstwu przychodzą szalone wybryki najskrajniejszej frakcyi chorwackiej. W Cislitawii dzisiaj faktycznie tylko Galicya i przedstawiciele jej w Radzie państwa oraz i w rządzie utrzymują równowagę, wśród wzburzonych żywiołów narodowych. Trudno sobie pomyśleć dzisiaj Cislitawii bez ministrów polaków i bez delegacyi polskiej. Jest to położenie dla Galicyi nadzwyczaj dogodne, z którego ona jednak powinna korzystać, bo takie są rzadkie.

Ma zaś Galicya jeszcze dużo uprawnionych żądań co do wewnętrznej organizacyi, co do podniesienia bytu materyalnego: popierać te sprawy z całą energią będzie pewnie zadaniem jej delegatów w bieżącej kadencyi Rady państwa. Ale prócz spraw wewnętrznych, ma ona także jedną ważną sprawę — że tak powiemy — zewnętrzną, o której zapomnieć nie należy, mianowicie sprawę Szląska austryackiego. Dzisiaj odbywa się tam powolne czechizowanie ludności polskiej i szkół, które powinny być polskie.

Cz.

KONSTYTUCYONALIZM GALICYJSKI.

Z lat dziecinnych, które przypadły na epokę rozbudzonych marzeń i wielkiego ożywienia społecznego, pozostała mi w pamięci scena, kiedy przed gronem ludzi, snujących pasmo różowych złudzeń z wiarą w ich wcielenie i poważnie rozprawiających o bliskiem jakoby urzeczywistnieniu przeróżnych projektów, stanął nagle pewien waryat z ogromnym w ręku batem, ozdobionym wieńcami z kwiatów, i zawołał: oto wam konstytucya! Nie pamiętam, jakie wrażenie wykrzyk ten zrobił na obecnych, ale zawsze przychodzi mi na myśl ów koncept obłąkanego, ile razy wiatr z Galicyi przynosi wieści o szczególnem pojmowaniu swobód obywatelskich przez ziomków naszych.

Smutny kontrast błyskotliwego, pozornego wpływu politycznego w Wiedniu ze straszną nędzą ludu wiejskiego i ogólnym upadkiem ekonomicznym kraju dawno już został zaznaczony. W danej chwili nie o to nam idzie; pomijamy więc takie krzyczące fakty, jak sprzedanie tysiąca morgów ziemi włościańskiej za kilkadziesiąt reńskich, jak rosnące z każdym rokiem licytacye posiadłości chłopskich, jak wreszcie istnienie publicznych instytucyj, pobierających tak wygórowane lichwiarskie procenty, jakich nie powstydziłby się żaden z „naszych znanych“ kapitalistów. Nikt już dziś nie twierdzi, że parlamentaryzm jest jedynie skutecznem lekarstwem na wszystkie choroby społeczeństwa; więc chociaż trudno pogodzić wyżej przytoczone fakty ze swobodą słowa w sejmie, prasie i z samorządem, zrozumieć jednak można, że są one prawdopodobne. Wrócimy kiedyś do tej kwestyi, żeby przedstawić ją szczegółowiej; obecnie chcemy tylko dać czytelnikom pojęcie, w jaki sposób pojmowaną jest swoboda je-

---

I D A.

Zamożnym matkom na gwiazdkę..

…yła wiecznie zabrudzona... Koniuszczek … miała zawsze zasmolony, a mło… rzeczoznawcy wskutek tego upar…utrzymywali, że „kartofle nim kopała.“ …brzydszą jednak jej stroną było to, że …znie dokoła siebie roznosiła woń skó… szewckiej smoły i że los ją uczynił — …vabką.“

…e wszystkie ułomności posiadała Ida, …nia córka małżonków Müller. Johan …ler był szewcem o średnich zdolno…ch, przytem arcyschorzałym suchotni…n i uczciwym człowiekiem. Żona jego, …pa, mała kobiecina, mogłaby służyć za …r małżonki i „pani majstrowej.“ To też …yscy w domu ją lubili, począwszy od …dszej z trzeciego piętra a skończywszy …tróżu domu Franciszku, osławionym … całą dzielnicę pijaku. Jednego tyl… brzydactwa nikt nie mógł im wyba… — że byli „szwabami.“ Jestto bezwarunkowo wada brzydka i grzech nawet, ale cóż zrobić! Byli szwabami, bo widać na nic lepszego zdobyć się nie mogli...

Klepali więc też biedę w tem szewctwie i szwabstwie.

Młodzież *naszego* domu była wprawdzie nieliczna, ale wykwintna. Józiek, syn fryzyera, Antoś, syn krawca, no, i ja — syn... swego ojca. Ponieważ zaś byłem synem swego ojca, a nie fryzyera, ani krawca, uchodziłem za kawałek arystokraty, z czego znów wypływa, że poczytywano sobie poniekąd za zaszczyt mieć ze mną stosunki. W podwórzowych zabawach zawszej rej wodziłem i, względnie do zasług, towarzyszów moich karciłem lub nagradzałem. Raz jednak przekonałem się, że nie dobrze jest nadużywać powierzonej sobie władzy, gdyż skarciwszy niesłusznie Józka — ja, Gucio, ukochany synek mamusi, tak zostałem ufryzowany, żem przez parę dni głową ruszyć nie mógł. Założyłem wprawdzie protest, krzyczałem na brak subordynacyi, ale przekonywająca wymowa moja na nic się nie zdała, a com dostał, tom zachował na pamiątkę.

Zwykle z nadchodzącą szarą godziną towarzystwo nasze zbierało się na podwórzu, przy studni. Tu odbywały się narady, tu była meta wszystkich gier i zabaw—tu nabijano sobie guzy. Skoro tylko gwar i wrzaski zabrzmiały po podwórzu, otwierały się drzwi skrzypiące w suterenie, zajmowanej przez Müllera, a po chwili ukazywała się potulna postać zabrudzonej i „szewcem“ woniejącej Idy.

— Aha, już ją dyabli niosą—wołał stary radykał, 7-letni Antoś.

Potem przystępował do dziewczyny i zaindyczony, wygadywał:

— Czego ty się nas czepiasz? Nie możesz siedzieć przy kopycie, albo kozę doić?! Szwabko ty!...

(O tej kozie cokolwiek niżej).

Wówczas biedna dziewczyna cofała się w głąb sieni, zapuszczała wskazujący paluszek w buzię, a oczy jej zachodziły łzami. Każde takie przyjęcie jedynej w naszem kółku damy wywoływało ze strony Józka i mojej odpór. Podchodziliśmy do smutnej dziewczyny, braliśmy ją za rączki i drżącą, 6-letnią dziewicę prowadziliśmy do studni i przyjmowali do naszego grona. Oberwała ona nieraz na uboczu od Antosia miniaturowego kułaka, ale nie skarżyła się nigdy.

Tak jest, idea wymaga męczenników, a Ida pojmowała całą doniosłość tego wynalazku...

Serce miała poczciwe, a za wszelkie jej wyświadczane przykrości odpłacała do

dnostki w Galicyi i przed jakimi środkami działania nie cofa się klasa panująca dla obrony zagrożonych przywilejów.

Ci, co ze słyszenia albo z krótkiego pobytu tylko znają Galicyę, przedstawiają ją sobie jako Eldorado wolności politycznej. Jakiegoż przykrego doznaliby rozczarowania, gdyby los zmusił ich do stałego w niej pobytu, zwłaszcza nie na prawach austryackiego obywatela, ale „obcokrajowca." Specyalnie ten galicyjski termin służy do oznaczenia istot, na podobieństwo średniowiecznych ekskomunikantów, pozbawionych wszelkich praw ludzkich. Kto nie urodził się na ziemi, zostającej pod berłem Habsburgów, ten na sprawiedliwość, ani nawet na ludzkość c. k. władz liczyć nie może; *adversus hostem aeterna auctoritas* — a nieprzyjacielem, jak w Rzymie, tak i tu—każdy obcy poddany. Jest zresztą niewielka różnica; bo w nowem rzymskiem imperium niema zgoła pretorów, którzyby choć w części zaopiekowali się nim. „Cudzoziemiec" (dziwnie w zastosowaniu do nas brzmi to słowo) oddany jest na łaskę i niełaskę a raczej na pastwę policyi, dotychczas wyłącznie prawie złożonej z niemców i działającej z taką samowolą, jak za błogosławionych czasów Metternichowskiej reakcyi. Niedawno w Wiedniu nawet nadużycia z jej strony wywołały rodzaj buntu, w Galicyi mniej jeszcze robi sobie ona ceremonij, tem bardziej, że ci, co skutecznie mogliby temu zapobiedz, sami są radzi z takiego stanu rzeczy.

Jedna z gazet niemieckich (*Germania*) podała sensacyjną wiadomość, która po bliższem sprawdzeniu okazała się, niestety, prawdziwą, że niejaki p. Zbigniew Trzecieski, obywatel ziemski, oskarżył księdza Szymona Kruszkę o socyalistyczną agitacyę. Powodem do denuncyacyi była ta okoliczność, że ów ksiądz, poznańczyk, wydalony z Prus za nieposłuszeństwo prawom majowym i czasowo przebywający w Dynowie, majątku p. Trzecieskiego, założył... bractwo wstrzemięźliwości, do którego wstąpili licznie miejscowi włościanie. Zagrożony stratą dochodu z propinacyi właściciel miasteczka chwycił się niegodziwego środka, a policya, nie wdając się w rozbiór faktu, odstawiła księdza do granicy.

Sprawa ta narobiła wiele wrzawy, głównie zapewne z tego powodu, że pokrzywdzony był księdzem i że w danym razie fałsz oskarżenia jest aż nadto widocznym. Ileż jednak spraw podobnych kończy się bez żadnego rozgłosu, chociaż gwałt ciężej stokroć jeszcze dotyka niewinnych. W przeszłym roku mówiono wiele o wydaleniu literata Hodiego (Tokarzewicza), któremu jednocześnie zarzucano dwa nielicujące z sobą występki: panslawizm i socyalizm. Najbardziej jednak samowola policyi daje się uczuć młodzieży z Królestwa, szukającej nauki we Lwowie lub Krakowie. Najmniejsze wykroczenie a często pozór jego, zanucenie piosneczki, którą „swojokrajowcy" śpiewają publicznie, którą gra muzyka wojskowa, noszenie długich butów itp. drobiazgi poczytywanymi są za zbrodnię zakłócenia spokoju państwa i ściągają na winnych wydalenie. Bardzo niedawno, bo przed paru tygodniami zaledwie, wysłano z Krakowa i odstawiono do granicy kilku studentów rodem z Królestwa, nie objaśniając im nawet przyczyny kary. *Gazeta krakowska* z najniewinniejszej przemowy przewodniczącego czytelni akademickiej, z przemowy, która nam wydałaby się za mało demokratyczną i liberalną, wyciągnęła wniosek, że większość uczącej się młodzieży zarażona jest nihilizmem i w imię dobra kraju żądała surowych środków zaradczych. Jakie zaś powinny być te środki, każdy się domyśli, wiedząc, że rządząca partya wyraźnie postawiła zasadę „uczciwej denuncyacyi," że jeden z jej przedstawicieli radził utworzenie ochotniczej policyi a drugi nawet rozum chciał „wiązać i do naczelnika powiatu odstawić," jeśliby się okazał buntowniczym.

Nadużycia te dosięgają „obcokrajowców," ale pod wieloma względami i los miejscowej ludności, o ile ona nie należy do panującej kliki, nie zawsze bywa lepszym. Za parawanem „rozumnych swobód" dzieją się nieraz rzeczy, o których nie śnią już dziś narody, które „jeszcze niedojrzały" itd. *Dilo* podaje szczegóły projektu wydziału krajowego do ustawy o sługach i zarobnikach, które dziennik rusiński ironicznie chrzci mianem „nowych objawów pracy organicznej." Prawo to stawi najemnika w zupełnej zależności od pracodawcy, za pomocą takich np. paragrafów, że pan może oddalić sługę w każdej chwili, ten ostatni jednak musi na szość tygodni przed terminem wymówić służbę, inaczej zmuszony jest jeszcze rok pozostać w obowiązku; na wypadek sporu o zapłatę, najemnik żądać może tylko wynagrodzenia „uświęconego miejscowym zwyczajem." Kto godzi służącego bez książki, ulega karze, jak za przyjmowanie zbiega i inne. Niedość na tem; władza pana sięga jeszcze dalej: może on zabronić przyjmowania odwiedzin najbliższych nawet krewnych, robić rewizyę w rzeczach służącego bez podania przyczyny itd. Ustawa zalicza do sług i dziennych robotników wiejskich, tj. oddaje w niewolę przemocy szlachecko-kapitalistycznej większą część ludności, bo trzeba wiedzieć, że w Galicyi bezrolni stanowią 73% włościan. Do prawa o majoratach, o reformie szkolnej, do uprawnionej lichwy i wywłaszczania z ziemi przybywa nowa jeszcze ustawa, nowe ogniwo łańcucha, którym szlachta pragnie okuć galicyjskiego chłopa.

Wobec tych krzyczących nadużyć konstytucyonalizm austryacki okazuje się bezsilnym, jak bezsilnym jest dla obrony ludzi, którzy pragnęliby złemu zaradzić. Na takiego śmiałka, niezadowolonego z istniejącego stanu rzeczy, znajdą się odpowiednie środki: najprzód delikatne upomnienie w rodzaju posądzenia o odstępstwo od tradycyj rodzinnych, a gdy go to nie poprawi, „uczciwa denuncyacya" o propagandę socyalistyczną, panslawistyczną lub jakąś inną. A nie są to rzeczy, które sobie lekceważyć można. W kraju, gdzie znakomity autor w fejletonie gazety oskarża swego przeciwnika i wskazuje prokuratoryi jego polityczne winy — wszystko jest możliwem. W tym steku zgnilizny moralnej, jawnej podłości, głupoty, wynaturzenia się uczuć ludzkich, samolubnego serwilizmu i innych bezeceństw niema miejsca na wstyd, który palić powinien czoła tych „przedstawicieli narodu," przywłaszczających sobie moralne kierownictwo jego sprawami i haniebną swoją gospodarką, dających światu materyał do szkalowania całego narodu. Za ich występki my bez winy musimy się rumienić i bez możności oddziaływania — przynajmniej protestować, chociaż wiemy, że głos ten przebrzmi w przestrzeni i oddźwięku nie wywoła.

J. L. P.

PRÓBA PSYCHOLOGII.

(Dokończenie).

Dalej w kwestyi stosunku czucia do ruchu materyi, nie zostawiając nic w zawieszeniu, przyjąć można z góry, że ruch ten jest dostateczną i wyłączną czucia *przyczyną*. Wielu skłania się ku temu, dla niektórych nie ulega to żadnej wątpliwości. Ale pominąwszy nawet okoliczności, niejednokrotnie przez idealistów wyzyskaną, że przemiana jednej formy ruchu w inną jest zupełnie czemś innem, niż przemiana jakiejkolwiek formy ruchu (siły) na czucie

---

brem. I dziwna rzecz, że właśnie ten łotr Antoś, który jej najwięcej za nas trzech dokuczał, najczęściej musiał się skrywać pod jej drobne skrzydełka opiekuńcze. Raz naprzykład, podczas zabawy codziennej Antoś, goniąc Józka, potknął się i upadł, a najbliższem i najniefortunniejszem następstwem tego było szerokie pęknięcie jednego z jego butów. Bojaźń opanowała to bohaterskie serce; miał myśl zaradzenia złemu, ale duma rodowa—bo go nie rodził byle jaki *Sztopfer* lub *Flikier*—nie pozwalała mu uniżyć się wobec „szewckiej smoły" i jeszcze do tego „szwabki." Gdy Idka spostrzegła zmartwienie swego gnębiciela, podeszła, jak zwykle, ze spuszczoną główką do chłopca i rzekła:

— Nie martw się Antosiu, ja na to poradzę.

I pozostawiwszy nas, zeszła do sutereny.

— Phi, widzisz ją! Niby ja się martwię, jakbym się bał czego!

A w rzeczywistości drżał na samo wspomnienie o plagach, które tygodniowemi przynajmniej ratami pobierał od swego ojca.

Po chwili zauważyliśmy Idę, wynurzającą się z ciemności piwnicznych, a obok niej, wzdragając się, postępował Adolf, chłopiec z warsztatu Müllera. Dziewczyna energicznie go za rękę ciągnęła, a młody adept kunsztu szewckiego opierał się czegoś. Następnie słyszeliśmy, jak słowa Idy nabierały tonu prośby, dalej błagania, a w końcu rozległ się głośny pocałunek, złożony na brudnej ręce szewckiego chłopaka, który nieomylnie wypłynął z drobnych usteczek małej „szwabki." Adolf widocznie zawstydził się postępku córki swego majstra i zbliżył się do naszej gromadki.

Ostatecznie but Antosia został załatany, a, że tak powiem, plecy jego uszły ciężkich razów rodzicielskiej dłoni.

Innym razem znów... Właśnie owa fatalna koza...

Müllcrowi lekarze radzili, aby wyjechał do... Włoch, jeżeli nie ma zamiaru przenieść się na Powązki. Nie wiadomo jednak, czy dlatego, że pokochał całą duszą ziemię, która go żywiła nędznie za ciężką pracę, i ludzi, którzy go „szwabem" nazywali, czy też z przyczyny braku funduszów, dość że pozostał w domu i zadawalał się mleczną kuracyą — kozią. Otóż owa koza była stałym przedmiotem szczególnej adoracyi Antosia. Bez wszelkiej ceremonii kładł się na ziemi, przybierał najdogodniejszą pozycyę i doił ją bezpośrednią komunikacyą— w usta. Koza, widocznie nieprzyzwyczajona do podobnych doświadczeń, wyrażała swe niezadowolenie głośnem i drżącem „mmee," ale namiętny wielbiciel jej nietyle kształtnej, ile mlekodajnej piersi nie zwracał na to najmniejszej uwagi i doił ją spokojnie — z możliwą dokładnością.

Müller, nie mogąc dojść przyczyny tej zmiany, jaką zauważył od pewnego czasu w kozie, a domyślając się, że niezawodnie która ze sług dla psoty lub marnej korzyści okrada go z mleka, postanowił urządzić obławę.

W parę dni po zarządzonych przez niego środkach ostrożności, Antoś wpadł w pułapkę. Źle było, bardzo źle! Suchotnik wzburzony niegodziwością chłopaka, na razie sam chciał sprawiedliwość wymierzyć; po zastanowieniu się jednak umyślił wraz z Antosiem udać się do jego ojca. Myśmy rozproszyli się po kątach; jedna tylko Idka w krytycznej chwili nie straciła głowy. Drżąca zbliżyła się do zagniewanego ojca i zaczęła go błagać, a gdy i to nie pomogło, objęła go za nogi i całowała, prosząc, aby puścił Antosia i nie poszedł ze skargą do ojca. Poczciwe niemczysko wzruszyło się tym objawem dobrego serca swego dziecięcia; podniósł ją, ucałował i rozbrojony puścił bezkarnie szkodnika.

Józiek okazywał się w czasach pokoju biernym względem Idy, tylko w razie nie-

które od ruchu jest zupełnie różnem, zaznaczę, że aby wywód podobny mógł się uzasadnić, rozważyć trzeba, czy ruchy zewnętrzne, wchodząc do organizmu nerwowego, nie znajdują tam czasem jakich innych sposobów wyzwolenia, które może w zupełności je pochłaniają i przemieniają? Wiadomo, że każdej psychicznej czynności towarzyszy mnóstwo spraw czysto fizyologicznej natury: wytwarza się ciepło, reakcya chemiczna, rozmaite skurcze mięśni gładkich i prążkowanych, powodujące ruch naczyń i członków. Otóż zanim uznamy za pewną, przyczynową zależność czucia od ruchu, niezbędnem jest wykazać, że suma tylko co wymienionych ruchów, zachodzących w organizmie współcześnie z objawem świadomości, jest o pewną ilość niższą od sumy ruchów, które doń weszły z zewnątrz; wtedy dopiero ową przewyżkę po stronie tych ostatnich przyjąć będzie można, jako przyczynę pewnego zjawiska naddatkowego, mianowicie świadomości. Dopóki tego niezrobiono, pozostaje otwartą i druga prawdopodobna hypoteza, że zarówno ruch, jak czucie są tylko współrzędnymi skutkami jakiejś ogólnej przyczyny. Rozpatrując życie psychiczne, jako postać siły i jeden moment ogólnego krążenia w naturze, powinien był autor większą na powyższe kwestye zwrócić uwagę.

Rozszerzyłem się nieco nad pierwszą, lubo mniejszą częścią książki dlatego, że wogóle znajdujemy tu pewniejszy grunt do wszelkich rozjaśnień a także, iż tutaj mieści się zasadniczy punkt teoryi. Co do reszty zato muszę być zwięźlejszym, nie dlatego, iżbym mniej tu znajdował powodów do rozchodzenia się w poglądach z autorem, owszem, jest ich znacznie więcej, lecz, że chcąc dojść do jakiegokolwiek porozumienia, zbyt wiele trzebaby przedmiotów poruszyć i w nazbyt długie wejść spory. Z dziedziny bowiem napół fizyologicznej i doświadczalnej wkracza teraz autor na czysto niemal pole wewnętrznej, dość grubej obserwacyi, i to w stopniu znacznie wyższym, niż dozwala i potrzebnem to czyni współczesny stan wiedzy. Z anatomią spotykamy się tu bardzo rzadko, a i to, co podane, nie można powiedzieć, iżby było prawdziwem. Rozdzieliwszy wszystkie wyższe czynności duchowe na trzy grupy, które w pospolitem oznaczeniu odpowiadają tym trzem objawom, myśli, uczucia, popędu (woli), nadaje im autor szczególne nazwy: pierwszą grupę zjawisk mianuje *umysłem*, dla dwóch następnych stwarza nowe terminy—*umiłu* i *bytolubu*. Co do pierwszego z nich, nie widzę powodu, dla którego nie miałby przyjąć i zatrzymać się w języku: urobiony szczęśliwie (analogicznie z wyrazem *zmysl*), treść swą odsłania odrazu każdemu i odpowiada potrzebie nauki, która istniejące już nazwy: uczucia, wzruszenia—zachować będzie mogła dla bardziej szczegółowych objawów w tej sferze. I przeciw *bytolubowi* niebyśmy nic mieli, gdyby tylko nadać mu treść inną, niż daje autor, o czem niżej jeszcze wspomnę, mówiąc o klasyfikacyi; bądź co bądź jednak jest on za obszerny *), zważywszy, iż właściwie każdy akt duchowy jest momentem przystosowania się, a więc środkiem zachowania bytu, tak, iż wyraz ten dotyczy wszystkich objawów duchowych, zwłaszcza zaś uczuć, co i etymologicznie w nim się zaznacza. Nazwawszy w ten sposób odmienne sfery czynności, znajduje też autor dla nich oddzielne organy w mózgowiu. Zastrzega wprawdzie, iż nie są to jakieś anatomicznie odgraniczone okolice, w znaczeniu frenologicznem, ale tylko niejednostajnie rozmieszczone, poplątane, choć specyficznie działające włókna i komórki; jednak nawet z takiem zastrzeżeniem niezupełnie odpowiada to stanowi rzeczy. Tak odnośnie do sfery uczuciowej, o ile wiadomo, nikt dotąd nie wszedł nawet na ślad takich ośroków, którym z pewnem prawdopodobieństwem przypisaćby można odczuwanie przykrości lub przyjemności, żalu, bojaźni, tem mniej współczucia, przyjaźni, co wszystko objęte jest u autora pod nazwą umiłu. Wolę przyjąć, iż myśl autora była inną; zapewne wiąże on z oddzielnymi organami tylko najprostsze objawy z każdej sfery, a więc z ośrodkami umysłu wrażenie, pojęcie (*Wahrnemung*, *perception*), z ośrodkami umiłu—czucie (*Empfindung*, *sensation*) i t. p. Lecz i takie tłómaczenie ostać się nie może. Prawda, iż obecna fizyologia psychologiczna mózgu robi podobne rozróżnienie i przyjmuje ośrodki t. z. czuciowe, mianowicie w rdzeniu przedłużonym, odnogach mózgu, wzgórkach czworaczych i wzrokowych, z drugiej zaś strony ośrodki pojęciowe na korze półkul, i ośrodki ruchowe w ciałach prążkowanych (?) i także na korze; ale podobieństwo jest tu pozorne. Bo właściwie ta czynność, którą zawiadują ośrodki czuciowe (*sensorium commune*) i którą nazywamy czuciem zmysłowem (*sensation*), nie jest tem, co rozumiemy w pojęciu uczucia (*sentiment*): jest to tylko pierwiastek zasadniczy świadomości, pierwiastek, który w tej fazie w równym stopniu zaliczyć się daje tak do myśli, jak uczucia i woli, który będzie później przeważnie jednem lub drugiem, który jednak teraz jeszcze się nie zespecyalizował. W dalszym postępie pierwiastkowe to czucie, integrując się z innemi podobnemi, drogą apercepcyi, staje się wrażeniem złożonem, wyobrażeniem, pojęciem, dostarcza materyału do wzruszeń złożonych.

Uczucie zaś właściwie tak zwane, którego istotną cechą jest przyjemność lub przykrość, nie da się odnieść wyłącznie ani do ośrodków czuciowych, ani myślowych, gdyż jego stany objawiać się mogą zarówno przy czynności jednych, jak drugich.

Przyjemność i przykrość są to odcienie świadomości, barwy, zależne nie od specyficznego organu, ale od ogólnego stanu narządów, funkcyi roślinnych, od chwilowego stanu tego organu, w którym proces psychiczny zachodzi, od tego, czy organ ten jest świeży, czy utrudzony, obficie czy słabo krwią zraszany, w jaki sposób działał poprzednio i jak współcześnie z nimi działają inne, tak, iż ten sam element nerwowy, stosownie do formy, szybkości ruchu molekularnego, może być siedliskiem stanu przykrego, przyjemnego albo czysto myślowego; w ośrodkach t. z. czuciowych powstawać mogą ewentualnie tylko uczucia proste, zmysłowe, np. przyjemność koloru; uczucia złożone idealne, np. miłość prawdy prawdopodobnie ograniczają się w ośrodkach pojęciowych. Powstaje organ woli (bytolubu), za który przyjąć można ośrodki ruchowe, czuciowo-ruchowe (w podstawie mózgu) i pojęciowo-ruchowe (na korze), lecz to tylko w tym razie, jeśli pozostaniemy przy dotychczasowem pojmowaniu woli, jako refleksu, instynktu i świadomego działania, które to czynności przypuszczają pewne ślady i wyobrażenia ruchów odbytych; skoro zaś autor do swego bytolubu zalicza tylko postępki (obyczaje), uczynki zaś i czyny przenosi do umiłu i umysłu, podciągając natomiast pod bytolub potrzeby (pokarmu, potomstwa), namiętności (gniew, zazdrość), to niema on już prawa zużytkować owych ośrodków, i jeśli mówi o jakimś organie swojego bytolubu, to powinien wskazać inny. Dr. N. nietylko tego nie czyni, lecz nie wspomina o właściwych nawet ośrodkach ruchowych, jakkolwiek ostatnie prace Ferriera, Hitziga, Tarchanowa dużo na to światła rzuciły i co obok wielu podrzędnych szczegółów winno było miejsce znaleść.

*) A nadto nie odpowiada duchowi języka, gdyż *bytolubem* możnaby nazwać tylko człowieka lubiącego byt, na podobieństwo *samoluba* (*Red.*).

---

bezpieczeństwa bronił ją przed popędliwością Antosia. Ja zaś polubiłem dziewczynę bardziej i nawet od czasu do czasu zaprasza łem ją do siebie, zwłaszcza jeżeli niepogoda wzbraniała nam się bawić na podwórku.

Czasami jednak towarzystwo Idy było mi nie na rękę. Naprzód, matka moja wogóle nielubiła tych zażyłych stosunków z „szewcówną-szwabką,“ a powtóre, ja sam niechętnie patrzyłem na moją towarzyszkę, gdy przychodziła do mnie podczas wizyt, składanych mi przez ciotecznych braciszków i siostrzyczki. Dzieci cioci Emilii i Heleny były zawsze ubrane podług najświeższej mody, przytem perfumowano je; a Ida, choć w niedzielę nosiła sukienkę białą, czystą, a noska nie miała zamorusanego, nie mogła jednak pozbyć się tej woni, która zdradzała, przy najzacniejszem serduszku, jej szewckie pochodzenie. A to mnie, przyznaję, wobec dzieci cioci Emilii i Heleny kompromitowało.

Gdy więc przyszła w tak nieszczęśliwą dla niej porę, to choć zwykle zdaleka napawała się widokiem moich eleganckich gości, taki starałem się rzeczom nadać obrót, że dziewczyna, zasmucona, cichaczem wynosiła się do rodzicielskiej, wilgocią zroszonej sutereny...

Pewnego razu ciężko zachorowałem. Dostałem mocnej gorączki, a w parę dni choroba się zdeklarowała — była to szkarlatyna. Matka ciągle prawie przy mnie siedziała, a ojciec znosił najrozmaitsze zabawki, byleby tylko zająć mój umysł i wywołać uśmiech na spieczone gorączką usta. Nikogo z dzieci nie widywałem. Bracia i siostry nie odwiedzali mnie, gdyż strzeżono, aby się nie zaraziły... Pamiętam nieraz tęskniłem za Idą. Była to jednak tęsknota, połączona z pogardą.

— No, proszę — pomyślałem sobie — że Tadzio, Cesia, Anusia i Leonek nie przychodzą, to co innego. To są dzieci bogatych rodziców, mogłyby zachorować; ale cóż się droży to zabrudzone szewczątko, przecież ona nie dostanie szkarlatyny...

Tak mi prawił mój dziecięcy rozum.

Byłem kapryśny, a przytem mocno cierpiący. Najpiękniejsze zabawki mechaniczne, poruszające się za nakręceniem niby żywe, zajmowały mnie bardzo niedługo. To też poczciwy ojczulek codziennie na wybredniejsze zdobywał się w ich wyborze pomysły, a tymczasem gorączka trawiła mnie i wyciskała łzy z oczu mej troskliwej matki...

Pewnego dnia, pamiętam było to popołudniu, weszła do mego pokoju Zuzanna, pokojówka. Dobra to była dziewczyna, a choć zgruba ciosana, poczciwe miała serce i niezmiernie mnie kochała.

Zauważyłem na jej twarzy zmieszanie. Wszedłszy, rozejrzała się uważnie po pokoju.

— Czego chcesz Zuzanno? — zapytałem cichym głosem.

— Złoty paniczu — zawołała — żeby panicz wiedział, co to za poczciwa dziewczyna...

— Kto taki?

— A ta Ida. Co dzień przychodzi do kuchni, to z rana, to w południe, to nad wieczorem i zapytuje nas o zdrowie panicza. Teraz przyszła znowu i z płaczem całowała mnie po rękach, ażebym ją tutaj wpuściła.

Serce mi się ścisnęło.

— To ją przyprowadź Zuziu — zawołałem wzruszony.

— Jezu ukochany, a cóżby pani powiedziała? Zabroniła najwyraźniej wpuszczać jej do panicza, żeby nie przyniosła zimnego powietrza...

W tej chwili matka moja weszła do pokoju.

— Mateczko, najdroższa mamuniu — błagałem — pozwól Idce wejść tutaj! Ona taka dobra...

Dążeniem nowożytnej psychologii jest wszystkie wyższe procesy duchowe sprowadzić do *jednego* zasadniczego stanu prawdziwego *pierwiastku* świadomości, wszystkie następstwa stanów, do jednego prawa. I p. N. kładzie nacisk na tę jedność życia duchowego, ale po za gołosłownem zapewnieniem zrobił on, zdaje się, wszystko, ażeby ową jedność zaciemnić i zamotać. Najsłabszą też stroną książki jest klasyfikacya. Panującą dotąd w psychologicznej klasyfikacyi jest trychotomia, t. j. troisty podział zjawisk na myśli, uczucia i wolę (ruchy), który jakkolwiek uważać się może tylko za tymczasowy, jest z możliwych obecnie niewątpliwie najlepszy i znajduje uzasadnienie nietylko w wewnętrznej obserwacyi, lecz i w wielu faktach objektywnych, jak wyłączność działania każdej z tych sfer (refleksya przytłumia uczucie i ruchy i odwrotnie) albo porażenie jednej z nich bez stanowczego nadwerężenia drugich i t. p. Chociaż troistość tę znajdujemy i u p. N., lecz ma ona tu inne zastosowanie; naprzykład poruszenia i odpowiadające im stany świadomości rozdzielone zostały między wszystkie trzy grupy, a nawet to, co w ściślejszem rozumieniu nazywamy wolą (zamiary, wybór, postanowienie) zaliczonem zostało na równi z wiedzą, sądem, do umysłu. A jednak świadome czyny niczem się co do istoty nie różnią od refleksów i stanowią tylko ich wyższą fazę rozwoju: umieszczać przeto zjawiska te w dwóch różnych działach wygląda tak samo, jakby ktoś chciał w zoologii do odmiennych gatunków zaliczyć np. krowę i cielę. W szczegółach klasyfikacya p. N. mniej jeszcze jest szczęśliwą. Dokonawszy głównego rozróżnienia zjawisk, psycholog pamięta wciąż, że rozdział ten jest sztucznym, że niema stanu, któryby był tylko uczuciem, myślą lub chceniem, że owszem każdy z nich jest innymi po części, zalicza się zaś do jednej kategoryi tylko wedle charakteru przeważającego. Chociaż i sam autor zapewne podpisałby się na te ostatnie uwagi, jednak w praktyce na każdym kroku im uchybia. Najrozmaitsze czynności i objawy w jego wykładzie przedstawiają się do nieskończoności rozdrobnione i odosobnione, tak, iż nieświadomy rzeczy czytelnik gotów wziąć je za jakieś autonomiczne okręgi ducha, które wprawdzie komunikują się z innymi, ale też istnieją niezależnie. Co więcej, autor uwodzić się daje pozorom językowym i w drobnych przypadkowych rozróżnieniach, jakie czyni mowa pospolita, dopatruje jakiejś różnicy realnej, i nie określiwszy ani zanalizowawszy pojęcia, *in crudo* podciąga je pod jeden ze swych „organów.“

Tak więc *rozumowi* w dziale umysłu odpowiada *talent* w umile, jak gdyby nie objawiał się talent i w nauce; *ideał* umiłu ma towarzysza w *absolucie* umysłu i *użyciu* bytolubu; czem *wynalazczość* w umyśle, tem *dowcip* w umile i *naśladownictwo* w bytolubie; *marzenie* umiłu zastępuje bytolub *domyślnością*, *pamięć* znajdujemy w umyśle, *wspomnienie* zaś, które jest po prostu pamięcią umiejscowioną w czasie lub przestrzeni, należy już do umiłu itd.

W bytolubie nagromadzono znów wielką ilość rozmaitości, jak: potrzeby, namiętności, temperament, zalety i wady, charakter, obyczaje itp. Czytając to wszystko, przychodzi na myśl, czy czasem jaki złośliwy dyablik nie pomieszał autorowi lub zecerowi wyrazów i nie powkładał ich na różne miejsca na chybi-trafi. Niemniej jednak część ta książki, choćbyśmy do niej nie przywiązywali wagi jako do klasyfikacyi, pożyteczną być może o tyle, iż autor sumiennie zebrawszy wszystkie niemal możliwe terminy, uprzystępnił w ten sposób przyszłemu pracownikowi posługiwanie się słownictwem psychologicznem.

Zastanówmy się jeszcze chwilę nad metafizyką, która uzupełnia pozytywną część pracy. Ponieważ wszystkie siły we wszechświecie są wzajemnie równoważne i zamienne a cała różnorodność zjawisk wynika z ich przemiany, stawia autor pytanie, która z tych sił była pierwszą, dała początek innym—i rozstrzyga je w ten sposób, iż pierwszą była prawdopodobnie siła psychiczna. Przypuszczenie to zaś usprawiedliwia następującymi motywami: 1-o. prawa rządzące światem zgodne są najzupełniej z prawami logiki czyli ducha, tak iż przewidują się i odkrywają *a priori*; 2-o. w świecie jest celowość, która przypuszcza rozumne urządzenie i przewidzenie; 3-o. harmonia świata jest urzeczywistnieniem ideałów uczucia; 4-o. jego trwałość — urzeczywistnieniem dążeń bytolubu. Stąd uważa autor, „że wszystkie objawy psychodynamii istnieją po za obrębem ludzkiej psychodynamii.“ Potęga przypuszczalnej duchowej prasiły musiałaby się równać sumie wszystkich sił obecnych, które są jej emanacyą; pierwotna postać prasiły reprodukuje się w stworzeniu rozumnem — człowieku. W takiej formie chce autor pojmować dogmat, że człowiek stworzony na podobieństwo Boga. Jak widzimy, wywody to, choć nie nowe, zawsze bardzo pociągające i wdzięczni winniśmy być autorowi choćby za tych kilka ostatnich kartek, na których pozwala nam na chwilę przynajmniej oddać się miłym wzruszeniom, stylem niezwykle jędrnym, ze spokojem i oględnością człowieka nauki, odsłania nam rozległe widnokręgi tak, jak one się oczom jego ukazują. Pomimo tego jednak zbyt wiele znajduję przeszkód, ażeby przypuszczenia te uznać za uprawnione przy tych podstawach, jakie im daje autor. Zgodność świata zewnętrznego i ducha nie jest przedustawną, ale o ile istnieje, to wynika stąd, iż umysł urabia się, przystosowywuje do zjawisk zewnętrznych; duch nasz odbija w sobie świat — zapewne wypaczony i niezupełny, podobnie jak wklęsłe zwierciadło odbija przedmiot. Stany świadomości pojawiają się i szeregują odpowiednio do następstwa zjawisk zewnętrznych: kojarzenie się wyobrażeń jest odpowiednie do zjawisk w świecie. Jeżeli widzę błyskawicę, przewiduję, że za chwilę usłyszę grzmot, to dla tego, iż te dwa wyobrażenia skojarzyły się w moim umyśle. Jeżeli w niektórych razach ze związku wyobrażeń człowiek przewiduje rzeczywiste związki zjawisk (odkrywa prawo), to daleko częściej z fałszywych skojarzeń umysłowych wnioskuje o nieistniejących związkach w naturze (stąd przesądy, zabobony), albo wzbrania się uznać skądinąd wykryte, jako prawdziwe związki przedmiotowe dlatego, że nie odpowiadają jego skojarzeniom podmiotowym — stąd fałszywe kryteryum: co nieda się pomyśleć, niezrozumiałe, to nieprawdziwe. Uczeni nawet za czasów Kopernika odrzucali kulistość ziemi, dlatego, że wskutek fałszywych skojarzeń (spadanie ciał z przeciwnej półkuli) nie mogli jej sobie wyobrazić. Pojęcia piękna, celowości są także czysto podmiotowe i zależne od rodzaju wpływów zewnętrznych na umysł: śmiertelność dzieci wydaje się celową w gromadzie zwierzęcej ludzej i ubogiej, bezcelową — w społeczeństwie wyludnionem a zamożnem, choć w obu razach nie jest ani mniej ani więcej celową. Nie świat przeto jest realizacyą umysłu, ale umysł realizacyą świata w pewnym stopniu — i to w tem wyższym, im jest wyżej rozwiniętym: postęp poznania polega właśnie na coraz doskonalszem przystosowywaniu się naszych skojarzeń do następstw w zjawiskach zewnętrznych.

J. W. Dawid.

— Nie drogie dziecię, nie można, doktór zabronił...

— Na jedną chwilkę...

— Za nic w świecie, mój aniołku.

I pocałunkami obsypała moją zgorączkowaną głowę.

Rozpłakałem się głośno, a matka, chcąc żal mój widocznie złagodzić i łzy powstrzymać, rzekła do Zuzanny:

— Weź tego połamanego pieska i daruj go „tej dziewczynie...“ o, i tego oskubanego z sierści konika...

Przypominam sobie, że ten objaw dobroci mej matki wzruszył mnie wówczas...

— Dziękuję — zawołałem, łkając jeszcze i ująwszy rękę matki, całowałem ją, a łzy wdzięczności spływały mi strumieniem po twarzy.

Zuzanna zabrała szybko zniszczone zabawki i wybiegła do kuchni, unosząc z pieskiem i konikiem pozdrowienie dla Idki ode mnie, trawionego gorączką szkarlatyny...

— Jaka dobra moja mateczka — myślałem ciągle.

No Idko, czemu nie podziękujesz pięknej, dobrej pani?!... Ach, prawda, ciebie tam nie wpuszczą, żebyś zimna nie wniosła, ale w paciorku do twej niemieckiej bozi pewnie posyłasz serdeczne westchnienie za jej zdrowie i życie jej ukochanego dziecka! Dobrze robisz, ale ostrożnie z tym konikiem i pieskiem, bo choć jeden nie bije, a drugi nie kąsa, ale przesyłają ci pozdrowienie od chorego Gucia...

*
* *

W dwa tygodnie potem już przychodziłem do zdrowia. Ubrano mnie ciepło i po wielu prośbach umieszczono przed oknem, które wychodziło na ulicę. Powietrze było nieznośne. Wiatr huczał i siekł deszczem jesiennym przechodniów po twarzy.

Po chwili spostrzegłem małą gromadkę ludzi ubogich, która wyszła z naszej bramy i wówczas dopiero zauważyłem, że pod oknami na dole stał karawan, na którym położono trumienkę. Orszak ruszył; zadrżałem, za karawanem spostrzegłem Müllera z żoną — Idy nie było...

Matka moja i Zuzanna spostrzegły moje wzruszenie.

— Mamuniu droga — zawołałem żywo, objąwszy matkę kurczowo za szyję — kto to umarł?

— To mała Ida — odezwała się Zuzanna — umarła... na szkarlatynę...

— Idź precz! — zawołała matka na służę, wyprowadzając ją piorunującem spojrzeniem, a mnie przytuliła silniej do siebie. Poczciwa mama, chciała widać, żebym się nie przestraszył, że mała Ida także chorowała na szkarlatynę i... umarła...

Tymczasem trumienka coraz bardziej się oddalała, a ja nie słyszałem, żeby ktoś za złe brał Idce, że była zawsze zabrudzona, że czuć ją było „szewcem“ i że była „szwabką.“ Przeciwnie, kilku panów z głębokiem uszanowaniem, pomimo słoty i deszczu, żegnało ją poważnem zdjęciem kapelusza...

— To dziwne — pomyślałem sobie wówczas i w duszy byłem wdzięczny tym panom, że byli tak grzeczni dla biednej „szwabki...“

Tej nocy, pamiętam, miałem dziwny sen.

Widziałem wielki cmentarz, a na wielu mogiłkach małych, zapadłych, skakały chyżo koniki oskubane z sierści i pieski z połamanemi nóżkami, a wicher im żałośnie w takt nucił do tańca...

Józef Niemir.

.ISTY PETERSBURSKIE.

15 grudnia.

szy rosyjski drukarz. — Prasa codzienna i miesięczniki.—Koszelew i Korf.

'czoraj minęło 300 lat od śmierci pier- ɔgo rosyjskiego drukarza. Fiedorow ɔował rozpocząć pracę swoją naprzód łoskwie; wkrótce jednak musiał stamuciekać, jako podejrzany o herezyę ıronił się do Lwowa. Tu pod opieką dkiewicza dalej prowadził przedsię- ęcie; tu więc wyszła w świat pierwsza ijska książka: *Apostoł*. Uroczyście obłzono w Petersburgu rocznicę śmierci ɔmnego pracownika, w Kazańskim Soze odprawiono nabożeństwo, w sali maratu był odczyt dla ludu, każda gazeta ɔomniała o Fiedorowie, a ilustrowane odniki w braku portretu podały prot pomnika, jednak... Ale przytoczmy ej słowa *N. Wremieni*: „Rzecz dziwna, eśladowanie pierwszego rosyjskiego ıkarza przed 300 laty, wciąż, zdaje się, ży na wszystkiem, co ma związek z drum. Nikt naturalnie teraz nie pociągnie(?) odpowiedzialności zecera za to, co wyɛzono, ale na same arkusze drukowane ıąż patrzymy z podejrzeniem, a w loh życiowych działaczów na polu prasy teratury ciągle widzimy skutki tego łejrzenia. Rzeczywiście, kto uważnie hce śledzić koleje, jakie przechodziła lność druku i słowa w państwie rosyj- .em, uderzony będzie iście Syzyfową ıcą literatury. Ciekawy materyał o tem ıkuje w *Otieczestwiennych Zapiskach* p. abiczewskij pod tytułem: „Szkice z dzieɏ cenzury."

Doprawdy, nie szerokie musi być pole ı publicznych rozpraw, skoro kwestya ɜwatorów mogła tak zalać szpalty dziennikarskie, jak widzieliśmy to w przeszłym iesiącu. Obecnie grozi powódź artykuw o złotej rencie, która coraz więcej czyna miejsca zajmować w gazetach, niż kieszeniach, bo głównie wyruszyła zaɾanicę. W ostatnich miesięcznikach za to, k zawsze, można spotkać bardzo wiele ekawych artykułów. Zasługuje na zmiankę praca pod tytułem: „Rozbiór olski" według dokumentów urzędowych. ɜst ona umiejętnem zgrupowaniem dy- .omatycznej i poufnej korespondencyi ıędzy Fryderykiem Wielkim, cesarzową atarzyną, bar. Solms, Repninem, Kauni- ɛem i innymi. Z całej sumy tych papieów jasno występuje olbrzymi dramat hiɜoryczny, kierowany umiejętnie z Berlia. Wszystkie działające figury są tylko ionkami w ręku mistrzowskiego gracza, tóry o wszystkiem pamięta, niczego nie aniedbuje i zużytkowywa wszystko dla wego wielkiego narodowego celu, zacząwzy od potężnych interesów państwowych, skończywszy na drobnych słabościach udzkiej wogóle, a specyalnie kobiecej naury. Gdy Panin zachwyca się wielkością wojej idei „północnego akordu," praktyczɪy król umie poróżnić Rosyę z Polską, vywołać wojnę z Turcyą, stać się niezbęlnym Rosyi i podyktować jej warunki. Pierwotna przychylność Katarzyny dla Polski i Stanisława Augusta zmienia się ɔod wpływem Fryderyka, który wczas ımie zbudzić zazdrość czysto osobistej naɜury w Orłowie, który ciągle kadzi poɔhlebstwami, szafując epitetami w rodzaju: wielkiej monarchini, matki narodu etc., ɔo znów apostrofy, że polacy będą się śmieli. Katarzyna zaczyna pod wpływem Fryderyka nienawidzieć polaków i ich króla tak, jak tylko umie nienawidzieć kobieta. Polityka króla pruskiego z rosyjskimi mężami stanu zależała na tem, aby powtarzać im jedno i to samo po tysiąc razy, dopóki nakoniec nie dojdą do przekonania, że to ich własne zdanie. Charakterystycznym szczegółem jest to, że nigdzie Katarzyna II i Fryderyk nie używają słowa „rozbiór Polski," lecz tylko „nasza sprawa."

Bardzo słuszną uwagę czyni jeden z młodszych ekonomistów rosyjskich p. Jużakow w *Otieczestwiennych Zapiskach*, o zupełnym braku ekonomicznej literatury narodowej w Polsce. Zastanawiając się nad przejawami gminowładztwa w Rosyi, autor zapytuje, czy nie pozostały ślady ducha gminnego (*obszczinnaho*) w urządzeniach ekonomicznych polskich, czy duch ów nie zdradza się w poglądach rolnych ludu i w sądach gminnych. Wrócimy jeszcze do tej kwestyi, tutaj tylko winniśmy zaznaczyć, że literatura nasza ekonomiczna w żadnym razie nie może się porównać z rosyjską. Poznanie ekonomicznej strony naszego przemysłu i rolnictwa, które by szło dalej, niż gołe cyfry, należy jeszcze do przyszłości. Wprawdzie p. Jużakow ostatecznie i w istniejących pracach mógł znaleść pewne dane dla wyrażenia swych sądów, trochę inaczej, niż zupełnem przyznaniem się do niewiadomości; co wystarczyłoby dla cudzoziemca, nie wystarcza dla nas.

Zmarli niedawno Koszelew i Korf byli bardzo mało znani naszemu społeczeństwu, mimo że pierwszy część swego życia przepędził w Królestwie, urządzając finanse. Koszelew należał do szkoły słowianofilów, wcale jednak nie w duchu p. Aksakowa. Jednocześnie niemal założone *Ruś* i *Ziemstwo* poszły zupełnie odmiennemi drogami. Koszelew wierzył w samorząd miejscowy, niby w panaceum wszelkich narodowych nieszczęść i niczem się szczególnem nie odznaczył. Co innego baron Korf, który był jednym z rzadkich w Rosyi ludzi, zostawiających ślady działalności swojej, pomimo urzędniczej karyery. Głównym przedmiotem jego wysiłków była szkoła elementarna. Obdarzony wielkim literackim talentem, walczył za sprawę oświaty piórem, a również pisał pedagogiczne dzieła, rozchodzące się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. On to, można powiedzieć, stworzył ziemską szkołę, wprowadził racyonalne metody nauczania i spopularyzował ideę oświaty w masach. Umarł w pełni sił umysłowych i śród nawału pracy. Rosya straciła w nim człowieka, który daleko więcej zrobił dla interesów narodowych, niż sławieni dowódcy, tymczasem śmierć jego przeszła prawie niepostrzeżenie.

Wyszedł drugi tom wydawnictwa T. T. Jeża. Jako o pracy studentów polaków w Petersburgu, pomówiemy o tem obszerniej w następnym liście.

W. Ż.

ZMIANA POLITYKI EKONOMICZNEJ.

Paryż, d. 17 grudnia.

Izba deputowanych rozstrzygającą większością głosów wyraziła zaufanie gabinetowi Ferrego, potwierdzając, a tem samem przyjmując odpowiedzialność za jego politykę kolonialną. Pod skromnym płaszczem 9 milionowego kredytu na wyprawę tonkińską rozwiązała ona zagadnienie ekonomiczne, od którego chwiejna polityka rzeczypospolitej będzie zależną.

Od czasu utrwalenia się rządów obecnych nie była podniesiona sprawa wyższego dla Francyi znaczenia; tu bowiem trzeba było zdecydować się w wyborze kierunku dla pracy organicznej narodu, trzeba było odpowiedzieć na te dwa pytania: czy wytwórca francuski ma trzymać się dalej dotychczasowego systematu produkcyi, przeznaczonej dla rynków najwyżej cywilizowanych, czy też jąć się nieznanych warsztatów kolonialnych dla wyzyskania ziem obiecanych — przez Ferrego.

Musimy oddać sprawiedliwość dojrzałości politycznej Francyi, jakiej dała nam dowód należytem ocenieniem ważności rozpraw, toczących się w pałacu Burbonów. Przez cały ciąg obradowała ona wraz z Izbą, z nią razem wyrokowała. Jak Izba, która, wzniósłszy się po nad koteryjne dążenia czterech grup większości republikańskiej, poszła za przykładem starszych konstytucyj: angielskiej i amerykańskiej, tworząc dwa stronnictwa, również i Francya, kraj cały podzielił się na dwa obozy: pierwszemu za sztandar służyła polityka kolonialna, drugiemu — kontynentalna, a wniosek o nowy kredyt na wyprawę do Tonkinu stał się dla ostatnich hasłem do ataku. Wyznanie wiary opozycyi da się streścić w sposób następujący. Dotychczasowy przemysł francuski, skierowany prawie wyłącznie ku zaspokojeniu wymagań najwyższej cywilizacyi, której jest zarazem skutkiem i przyczyną, oprócz rynków francuskich, będących najlepszymi spożywcami miejscowych wyrobów, znajdował i znajduje jeszcze zbyt, choć w zmniejszonym stosunku, na targach europejskich. Od czasu Ludwików dzieje przemysłu francuskiego są historyą kształcenia się potrzeb narodów Europy, tak, że niemal przez ciąg tych lat większą lub mniejszą ilość konsumenci towaru francuskiego można uważać za miarę kultury danego kraju. Wypadki z początków bieżącego stulecia skazały Francyę na zaniechanie polityki kolonialnej, co nadało ostateczny kierunek jej przemysłowi, poprzestającemu odtąd na rynkach stałego lądu Europy, które stworzyły olbrzymi kapitał francuski.

Mielibyśmy więc — woła opozycya — zarzucić dotychczasowy systemat wytwórczości, który nam wydał takie owoce? Mielibyśmy opuścić warsztaty pracy, mającej wiekowe doświadczenie i jąć się nieznanej nam produkcyi kolonialnej dla tego, że przemysł środkowej Europy, wzmógłszy się na siłach, współzawodniczy z nami na rynkach, gdzieśmy dawniej panowali samowładnie! Czyż nie posiadamy większego od nich kapitału? Czy nasz robotnik jest gorszy od niemieckiego? Czy nasz wyrób nie jest należycie oceniony przez najwykształceńsze rynki świata? Odtrąćmy rutynę, weźmy od niemców ich instytucye, pójdźmy w ich ślady i tak jak oni się wykształcili na naszych wzorach, przejmijmy od nich to, w czem są od nas wyżsi, a odzyskamy naszych konsumentów. Nie posuwajmy dalej naszego odosobnienia się, nie wyprowadzajmy naszego kapitału po za granicę Europy, co Paryż na znaczeniu ekonomicznem w niej straci, to Berlin pozyska.

A na to zwolennicy systematu kolonialnego dają taką odpowiedź. Przemysł francuski, dogadzając od tak długiego czasu potrzebom najwykształceńszej części świata, musiał, stosując się do niej, iść z biegiem postępu a nieraz drogę mu wskazywać. Tem pozyskał zasłużone imię, *industrie de l' art*, ale zarazem musiał w wyroby swoje kłaść więcej czasu, więcej wiedzy i sztuki, aniżeli pod bokiem jego tworzący się przemysł środkowej Europy. Ów, z początku, przez doborową część spożywców własnego kraju pogardzony towar austryacki i pruski a wkrótce niemiecki, wypychany na wschód konkurencyą francuskiego, mając sobie pozostawione skromne zadanie zaspokajania potrzeb ludzi niezamożnych, zwraca całą swoją uwagę na zachowanie tej klienteli.

Ubezpiecza się i rozwija — taniością. Ona mu służy za puklerz przeciwko towarowi francuskiemu i pozwala walczyć zwycięsko na największym dziś dla wyrobów Europy targowisku słowiańskiem. Wojna francusko-pruska z jej nieoczekiwanym rezultatem, pomiędzy innymi skutkami

dała przystęp wyrobom niemieckim na targi francuskie. Towar niemiecki, wojując zawsze tą samą bronią — taniością, pozyskał od razu liczną klientelę w niezdobytej dotąd dla niego Francyi, która skłoniła się przed nowym bożkiem. Europa sobie wystarcza — rzućmy Europę! Zniżywszy wartość wytworów francuskich, nie będziemy się obawiali współzawodnictwa Niemiec, a dlatego nowego produktu szukajmy ujścia w koloniach.

Co dało Francyi ustawiczne szukanie w Europie pomieszczenia dla swego kapitału, niechaj posłuży przykład Austryi, Włoch i Hiszpanii, których systemat finansowy dźwignął się wyłącznie prawie siłami francuskiemi, co nie przeszkadza owym mocarstwom łączyć się z Berlinem. *Sapienti sat!*

Olbrzymią większością głosów przychyliwszy się do życzeń rządu, parlament francuski przyjął politykę kolonialną Ferrego*). Niewątpliwie senat ją potwierdzi. Z uchwałą więc Izby i z jej skutkami już dziś liczyć się należy.

Paryż, najważniejszy rynek emisyjny, którego kapitał stworzył systemat finansowy środkowo-europejski, czynny dziś jeszcze w Hiszpanii, nie dokończywszy swego cywilizacyjnego zadania w Europie, odwraca się od niej zostawiając swobodę działania produkcyjności — Berlina.

J. W.

*) Nie sądzimy, ażeby w wyprawie tonkińskiej mieścił się tak głęboki przewrót ekonomiczny w polityce Francyi. (*Red.*).

Badania dziejowe.

Mikołaj Dyakowski, pokojowiec króla Jana III **Dyaryusz wiedeński okazyi roku 1683**. Z sześciu ilustracyami Juliusza Kossaka, rytowanemi w zakładzie drzeworytniczym *Kłosów* przez Edwarda Gorazdowskiego. Warszawa, nakład Lewentala, 1883, str. 32.

Dyaryusz Dyakowskiego w V tomie *Pamiętników o dawnej Polsce* wydrukował Niemcewicz; a w r. 1861 wytłoczono go oddzielnie w Krakowie. Ze względu na edycyę krakowską rzadkością nie jest; że jednak dla malowniczości opowiadania nadaje się do ilustracyi, więc go p. Lewental sześciu rycinami Kossaka ozdobił i w arkuszowym formacie wydał na nowo. Ilustracye są niezłe i wydanie staranne; przydałaby się tylko wzmianka na czele, że to jest przedruk, nieświadomi bowiem mogą p. Lewentala o odkrycie nowego źródła historycznego posądzić niesłusznie. Godziło się także staranniej ułożyć tytuł: Dyakowski dyaryusz *napisał*, nie zaś *opisał*.

J. Łoski **Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki**. Dzieło, ozdobione 50 rycinami, Warszawa, 1383. Zeszyt V i VI.

Zeszyty: piąty i szósty wydawnictwa p. Łoskiego zawierają plan bitwy wiedeńskiej, *facsimile* listu Jana III do żony, wizerunek Kólczyckiego, rysunki bulawy, szabli i namiotu Sobieskiego, chorągwi Kara-Mustafy i kilka rzeczy drobniejszych. Uznanie, wyrażone z okazyi zeszytów poprzednich (*Prawda* z r. 1883, nra 19, 36), stosuje się i do wydanych obecnie.

Józefa de la Vegi poety hiszpańskiego tryumfy orła i zaćmienia księżyca. Przełożył z oryginału Julian Adolf Święcicki, wydał Mathias Bersohn w dwóchsetną rocznicę odsieczy Wiednia przez króla polskiego, Jana III. Warszawa, 1883, str. IV, 197. (Tekst hiszpański i przekład.

„Dziełko de la Vegi — powiada wydawca — nie ma wprawdzie wartości ściśle historycznej, autor bowiem nie opisuje dziejów odsieczy, a tem samem nie wzbogaca historyi jakiemiś nowymi szczegółami. Pod wpływem jedynie niesłychanego zwycięstwa i skutków, jakie ono miało wywrzeć na politykę i cywilizacyę europejską, de la Vega składa hołd i wyrazy uwielbienia dla bohaterskiego króla, a czyni to w słowach pełnych alegoryi, w szumnych poetyckich obrazach w ówczesnym kwiecistym i przesadnym stylu. Przywłaszczamy panegiryczne to pismo okolicznościowe literaturze krajowej z tej przyczyny, że ono jest jednym dowodem więcej, jak wielką cześć dla Sobieskiego mieli nawet i innowiercy (nb. Vega był żydem). Świadczy to również, że nawet w państwach bardziej oddalonych od widowni boju, że wszędzie i ogólnie sprawcą tego zwycięstwa uznano Sobieskiego i że zasługa cała jemu i jego walecznym hufcom się należy...“ Istotnie, żadnego de la Vega nie podał szczegółu, dotyczącego odsieczy; dobiera tylko dla wysławienia Jana III z historyi, mitologii, z ziemi, wody, piekła i nieba porównań; z kwiatów retorycznych splata girlandy, wieńce i poetycznemi wonnościami tryumf Sobieskiego okadza. Najważniejszą w tem piśmie jest data przedmowy: „Amsterdam, 15 listopada 1683 r.“ Zebranie i spisanie w przeciągu dwu miesięcy bzdurstw tylu taki może w czytelniku obudzić podziw, jak tłomaczenie tego rodzaju dziwactw i wspaniałe podobnej lichoty w dwóch językach wydanie.

Sm.

Prasa peryodyczna.

Biblioteka Warszawska. Październik, Listopad, Grudzień.

Smutne a szczególne dzieje Rzeczypospolitej Krakowskiej, powołanej do życia postanowieniem kongresu wiedeńskiego, znalazły dobrze z rzeczą obznajmionego opowiadacza w p. Mieczysławie Krzywosądzie Kępieńskim. Prezydent maluczkiego państewka, Stanisław hr. Wodzicki, zajął główną jego uwagę. Niezmiernie sympatyczna ta postać w losach swoich streszcza zarazem koleje rządzonego przezeń mikroskopijnego kraiku. Otaczają ją przedstawiciele dworów rosyjskiego, austryackiego i pruskiego: hr. Sweerts-Sporck, Ignacy Miączyński i baron v. Resbnitz. Z poszczególnej charakterystyki okazuje się, iż pierwsi dwaj, pomimo najzacniejszych popędów, byli słabymi działaczami, ostatni zaś z przewrotnością łączył niepospolite zdolności męża stanu, podobnie jak niemniej czarno w dziejach Krakowa zapisana osobistość ówczesnego rektora Jagiellońskiej Akademii — Litwińskiego. Autor maluje jaskrawemi barwami niecne postępowanie tego ostatniego, zepsucie, jakie szerzył w kołach młodzieży przez popieranie przekupstwa w naukowych urzędach; nieporządki, które wszczęć się miały w zbieraninie rozmaitych napływowych żywiołów, znęconych widokiem wskrzeszonego miasta, ogólny rozstrój w zarządzie i sądach, nieufność, wzbudzoną przez taki stan rzeczy w cesarzu Aleksandrze I i nadludzkie usiłowania hr. Wodzickiego, mające na celu przebłaganie rozsrożonych władców. Nieszczęśliwy ten człowiek, męczennik kaprysów szalonego społeczeństwa, od pierwszej chwili objęcia zaszczytnego stanowiska, pomimo podeszłego wieku i steranego zdrowia, tem wstawiennictwem powiększył i tak już dosyć długi szereg swych niespożytych dla kraju zasług. Praca p. Kęp. nie jest jeszcze ukończoną.

Niewielki szkic p. Henryka Biegeleisena o „Stanisławie Konarskim, jako dyplomacie“ rzuca światło na niektóre rysy działalności znakomitego pisarza mało znane szerszemu ogółowi. Autor na zasadzie księgi pamiątkowej Małachowskiego zdaje szczegółowo sprawę z posłannictwa, które Konarskiemu i oboźnemu królewskiemu Ożarowskiemu powierzyło stronnictwo Stanisława Leszczyńskiego, szukając pomocy dla zwyciężonego i upadłego monarchy—u dworu francuskiego. Ponieważ Ożarowski dwukrotnie podczas wyprawy swojej zapadał w niemoc, przeto rola posła w całości przechodziła na jego towarzysza, a korespondencye Konarskiego, prowadzone z przyjaciołmi Leszczyńskiego, przekonywają, iż rola ta była nie podrzędna i zyskiwała mu niepospolite uznanie.

Dalszy ciąg pracy prof. Nehringa „o kierunkach nowszej literatury polskiej“ zawiera rozbiór i ocenę „Balladyny“ i „Lilli Wenedy“ Słowackiego, osnutych na tle podaniowem. Autor usiłuje wykazać ich niepospolite zalety estetyczne, broni poetę przeciw zarzutom, jakoby naśladował Szekspira i wyświetla źródła, z których zaczerpnięte zostały motywy obu utworów. Znaczenia tragedyi p. Nehring *Balladynie* odmawia, albowiem głównemi sprężynami wypadków są w niej ślepe władze, pierwotne siły natury, a nie gra myśli i uczuć. W *Lilli Wenedzie* widzi odtworzenie znanej w nauce (Lelewel) wiary, że szlachta jest pierwiastkiem obcym, napływowym, a chłopstwo stanowi rdzeń szczepu polskiego. Do własnych pomysłów autora należy mniemanie, iż Słowacki w Balladynie chciał zrobić złośliwą alluzyę do ówczesnej „balladomanii“, która opanowała zwłaszcza Mickiewicza i tem tłomaczy zarówno imię bohaterki, jak i mnóstwo nagromadzonych w niej cudowności. Sądzi także z Małeckim, że w „Lilli“ poeta pragnął wyrazić myśl, iż naród, choćby żywotny, bez wiary w siebie musi się borykać bezowocnie, że w Róży uosabia nieszczęśliwą ojczyznę; niejasno wyrażonym i mało udowodnionym jest domysł, że wieszcz wyobraża w głównej bohaterce Lilli siebie i Krasińskiego, chcąc tem wcieleniem bezgranicznego poświęcenia podnieść w opinii publicznej swego ojczyma i ojca Zygmunta, podejrzewanych silnie o sprzeniewierzanie się narodowej sprawie. Lelum i Polelum połączeni nierozerwalnym węzłem braterstwa byliby w takim razie napomknieniem przyjaźni i wspólnej walki z napaściami społeczeństwa, wiążącej obu poetów.

P. Teodor Jeske - Choiński w swej zajmującej bardzo pracy „o dramacie społecznym niemców po roku 1840“, najbliżej zatrzymuje się przy Gutzkowie, którego utwory szczegółowo rozbiera. Słynny autor *Uriela Acosty* zawdzięczać miał niesłychane powodzenie tej tragedyi ożywczym prądom, jakie wówczas rodziły się wśród zacofanego społeczeństwa żydowskiego; stanowiły one przygotowany grunt czasu, na którym nie mógł nie przyjąć się utwór, trafiający w jedną z najczulszych wówczas strun, w zobopólne pragnienie zjednoczenia się żydów z niemcami, tem bardziej, że w niepospolitem tem dziele wypowiedzianem zostało religijne credo całej szkoły. P. Choiński pomawia zewnętrzną stronę utworów Gutzkowa i jego towarzyszów o brak jednolitości i wyrazistego rysunku charakterów i tłomaczy to przewagą w nich pierwiastku rozumowego, który w latach dojrzalszych zastąpił poprzedni, młodzieńczy zapał i z pewnym mimowiednym scepticyzmem spoglądał na dawne hasła. Z chwiejności charakterów wypływa i mnóstwo innych wad w układach dramatów, co jednakże, według autora, nie sprowadza ich wartości do tak małych rozmiarów, jakie im nakreśliła krytyka niemiecka. Laube był trzecim z głównych szermierzów wyzwolenia obok Hebbla i Gutzkowa, ce-

ał go zmysł praktyczny i wysokie po-
e potrzeb i warunków sceny, co po-
ało mu uderzać najczęściej w sam gust
czności i zyskiwać gorący poklask.
mkami już raczej tych rycerzów byli:
aw Freitag, więcej teoretyczny te-
k dramatu, niż twórca, Robert Prutz
usz Moser. Jednocześnie z dramatem
cznym rozwijał się rewolucyjny. miał
naczenie przeważnie publicystyczne,
ał się w większej części z politycznych,
ych wyłażącej na wierzch tendencyi
gów i do artystycznej doniosłości ma-
ści pretensyi. Przedstawicielami tego
nku byli: Jerzy Büchner, brat głośne-
materyalisty-przyrodnika, przedwcze-
gasły talent Juliusz Leopold Klein,
owo też Rudolf Gottschall i Robert
enkerl. Pisali oni, jak i wielu innych,
p. Karolina Birch Pfeiffer dla chwili,
li tłumowi rzeczy lekko strawne, bły-
iwe i przez to szybko przemijające.
kich też należy saska księżna Amalia
vard Devrient aktor i pisarz. P. Choiń-
aje w obronie wszystkich tych bojo-
ów przeciw sędziom, którzy ich potę-
za pospolitość, za czerpanie tematów
ia powszedniego, za pozbycie się
dłowatego chodu i wywalcza im mia-
awdziwych, choć skromnych, żywych,
cych ogniem obrońców wolności. Epi-
ich z okresu porewolucyjnego zazna-
już właściwie upadek narodowego
cznego sztandaru. Są to Otton Lu-
Eliza Schmidt, Brachvogel, autor
eyza Rameau" i Mosenthal. Wszyst-
cechuje naśladownictwo i uwydatnie-
ych wad, które niedostrzeżonemi były
rców zastępu.
Choiński rozumie całą wagę tenden-
utworach poetyckich, czuje bezza-
ość sztuki dla sztuki i dzięki takiemu
wisku sąd o całej szkole wydaje
hylny. Praca jest pisana językiem
ym, plastycznym, gorączkowo tre-
m, zdradzającym raczej trzeźwego
cystę, niż zapalonego miłośnika kłó-
iędzy wyznaniowych. Zwykłe to obli-
voje p. Choiński kilkakrotnie jednakże
sprawie ukazał.
ćwiczeniu p. Jana Gnatowskiego p. t.
m z prądów naszej poezyi współcze-
poważnie mówić byłoby rzeczą tru-
Gnatowski wskrzesza nam czasy p.
a Goraya.
wzmiankę zasługuje zwięzły artykuł
ksandra Bossakiewicza: „Uposażenie
ian w Królestwie Polskiem w 1870
osunek serwitutów, z których korzy-
". Autor na podstawie danych staty-
ych oblicza ilość ziemi, będącej w po-
iu włościan, stosunek rozległości ich
ów i rozmiar służebności.
okoliczności owych prac należy
wsza sesya nowego sejmu galicyj-
o" dra Bronisława Łozińskiego i
ziedziny Elektrotechniki, p. F. To-
wskiego. Zajmujący jest opis podró-
Eugeniusza Lipnickiego „Z Wiednia
sztu i Białogrodu". O dramacie p.
kiego p. t. „Odsiecz Wiednia", p.
ńskiego „Obrazie ekonomiczno-staty-
nym archidyecezyi gnieźnieńskiej
I w.", wspominaliśmy już w zeszłem
ozdaniu.

N. H.

LIBERUM VETO.

ykanie. — Deputacya galicyjska. — Z każdego
. — Przemowa hr. Tarnowskiego i odpowiedź
. Kto pod Wiedniem zwyciężył. — Okazy et-
zne i galicyjsko-włoska wesołość. — Kroto-
w Watykanie. — Co wobec ofiary uczuł „cały
— Protest przeciwko stańczykom. — Nowy
Matejki. — Postępowe kobiety. — Ojcowie
i matki.

ważono rzecz pilniej i obraz Matejki
szono w Watykanie. Naturalnie na uroczystość odsłonięcia daru pojechała do Rzymu deputacya z Krakowa, w której bukiet weszły wszystkie główniejsze gatunki galicyjskiej flory. A więc, oprócz mistrza: książe (Czartoryski), dwu hrabiów (Tarnowski i Potocki), ksiądz (Chotkowski), jeden chłop polski i jeden rusiński. W tym bukiecie brakło tylko łyka, bo ten kwiatek nie posiada ani „świętej woni," ani „malowniczego stroju," a deputacya musiała pachnąć i wyglądać barwnie. Nie będę za innymi powtarzał opisu ceremonii, ale nie mogę pominąć przemowy hr. Tarnowskiego i odpowiedzi papieża. Otóż szan. profesor, złożywszy adres w imieniu „całego narodu," zapewnił Ojca św. o „naszem posłuszeństwie" i wyraził nadzieję, że namiestnik Chrystusa przytuli łaskawie do swego łona smutnych i nieszczęśliwych synów kościoła. Leon XIII jednak ukorzył pychę i rozproszył złudzenia sarmatów. „Za tryumf pod Wiedniem — rzekł on — *głównie* dziękować należy Opatrzności, a jego chwała niejednemu tylko przypadła narodowi, ale *całej* rzeczypospolitej (?) chrześciańskiej. Siłą zaś zwycięską była *nietyle* dzielność i waleczność rycerstwa, ile raczej jego *wiara* katolicka." Zapewne nikomu z deputacyi nie zdawało się, że Sobieski został przed tym sądem bardziej pokrzywdzony, niż w fejletonach centralistycznych gazet austryackich; a jednak sądzę, że apostrofa Ojca św. wprowadza nas w niemały kłopot. Boć jeżeli — co nie ulega najmniejszej wątpliwości — papież jest nieomylnym a my prawowiernymi wyznawcami Kościoła, to jakże bez grzechu możemy szczycić się dzielnością wojsk polskich w odsieczy wiedeńskiej i męstwem ich wodza, kiedy Leon XIII wyraźnie powiada, że zwycięstwo odniosła „głównie" Opatrzność i wiara? Skoro z chwały tryumfu trzeba lwią część oddać Opatrzności a drobną resztę podzielić między wszystkie ludy „rzeczypospolitej chrześciańskiej," to Jan III grubo przechwalił siebie i swoje wojsko w listach do Marysieńki. Gdybyśmy chcieli być sprawiedliwi i konsekwentni, należałoby umieścić na indeksie wszystkie księgi historyi, które króla polskiego ozdobiły wawrzynem. Mam w Bogu nadzieję, że kongregacya jezuicka w Rzymie ten chwast z naszej literatury wypiele.

W najpoważniejszej komedyi muszą się przewijać nici wesołe. Tym razem role humorystyczne przypadły dwu przyczepionym do deputacyi chłopom. Gdy już hrabiowie i książęta ucałowali trzewik papieski, nareszcie — tu odstępuję głos korespondentowi *Dziennika Poznańskiego* — „nareszcie, pośród *zasłużonego trochę* śmiechu, przyszła kolej na chłopów. I oni dostąpili łaski i zaszczytu równego wysokim panom, ale tłumione śmiechy włochów na widok naszych prostaczków i *wtórowanie im trochę* ze strony *samychże rodaków* przykro drażniły *sentyment narodowy*, wykazując równocześnie, jak mało był potrzebny ten nieżyjący jeszcze własnem, *tak górnem* życiem żywioł narodowy do *dekoracyjnej strony* tego rodzaju misyi." Panowie galicyjscy zatem bawili się dobrze, skoro ich wesołości nie spłoszyła nawet obecność papieża. Ale dlaczegóż nie mieli się bawić? Albożten „okaz etnograficzny" — jak się wyraża korespondent — ta żywa „dekoracya," ten głupi, niezgrabny, zalękniony chłop w siermiędze nie jest uroczystościowym błaznem magnatów? Czy on czemkolwiek przypomina nawet oddalone z nimi pokrewieństwo? Był przez wieki roboczym koniem, bydlęciem, psem, teraz służy za małpę do publicznych widowisk, ażeby dopełniając reprezentacyę narodową, jednocześnie rozweselał uczestników „górnego życia." Śmieli się także z prostaczków i włosi. Z nich? A może z panów, którzy po wiekowej „pracy nad ludem" wystawili w Watykanie takie „okazy etnograficzne?" Zaiste pobożnym był ten śmiech włoski, bo ilustrował pięknie słowa papieża, wyrzeczone przy rozstaniu do hr. A. Potockiego: „Gardez votre gloire!" Ową „gloire," ową chwałą arystokratów, wręczających Leonowi XIII obraz i adres „w imieniu całego narodu," byli właśnie chłopi, bawiący swem nieokrzesaniem towarzystwo watykańskie.

Niezależnie od dobrych min i dyplomatycznych przemilczeń, jest faktem, którego ani *Przegląd Katolicki* z *Kroniką Rodzinną*, ani *Czas* i jego warszawskie rozgałęzienia nie zetrą, że wola Matejki wywołała przeważnie wrażenie przykre. Ów cały „naród," przemawiający przez usta p. Tarnowskiego na czele deputacyi, był raczej zasmuconym, niż zachwyconym ofiarą krakowskiego mistrza. Ujawniło się to dostatecznie w braku zwykłych uniesień dziennikarskich, które ograniczyły się do skromnego *hura!* w prasie klerykalnej. Najprawomyślniejsze pisma, to jest te, które samą wiarą oswobodziłyby Wiedeń, gdyby go turcy napadli, zapisują ceremonię wręczenia daru z większym chłodem, niż podanie w teatrze bukietu ulubionej artystce. Nic nie pomagają wykręty i sztuczne rozdmuchiwania iskier pobożności. „Cały naród" pozostaje zimnym a nawet jego pobożne organa przebąkują o „rozmaitych poglądach na tę sprawę."

Czy jednakże ten niemy protest ostrzem swem zwraca się przeciwko Matejce? Sądzimy, że nie, ale przeciwko stańczykowskiej klice, która go opanowała i w objęcia ultramontanizmu coraz silniej popycha. Mistrz krakowski jest za potężnym, ażeby dla niej nie przedstawiał ponętnej siły, jego zaś obecni przyjaciele i doradcy za samolubni, ażeby się wahali poświęcić go dla swych interesów. Oni to podobno natchnęli go myślą ofiarowania *Sobieskiego* papieżowi, pod ich wpływem artysta, który dotąd malował tylko wspaniałe sceny z dziejów ojczystych, zaczął pracować nad obcym, zużytym, przez pół legendowym i religijnym tematem z życia Joanny d'Arc. Na tym wyborze, chociażby wszystkie przymioty geniuszu dopisały, sztuka polska niewątpliwie straci — straci swojskość przedmiotu, którym Matejko tak działał, tak czarował, tak — że powiem — walczył.

Szkoda, że do deputacyi galicyjskiej nie należała... Konopnicka. Świeżo wydała ona swoje wrażenia z podróży po Tyrolu i Włoszech, których swobodny duch poręcza, że umiałaby wymownie opisać ową włosko-galicyjską krotochwilę z „okazami etnograficznymi." O tej niezwykłej książce *Prawda* pomówi osobno, ja tylko zapiszę tu jedną uwagę. Rzecz dziwna, jak kiedyś najradykalniejszymi w Polsce byli księża, tak dziś najwięcej stosunkowo umysłów wyzwolonych widzimy śród kobiet. Konopnicka, Orzeszkowa, Marrené, Szeliga, Ostoja — najlepsze pióra niewieście służą postępowi. Jest to objaw bardzo pocieszający a zarazem ciekawy. Podczas gdy mężczyzni w znacznej większości posuwają się wstecz jak raki lub za lada gwizdnięciem ultramontańskiego jastrzębia kryją się bojaźliwie jak zające, kobiety stają śmiało do walki z przesądami i zacofaniem. Czyżby to znaczyło, że po omyłkach i niedołęstwie ojców, społeczeństwo doczeka się szczęścia od rozumnych i dzielnych matek?

Poseł Prawdy.

W PERSPEKTYWIE.

„Historya mojej gruszki." — Tajemnicza historya à la Gaboriau.—Inna przygoda z odcieniem europejskim.— Ojcobójstwo. — Źródło złego. — Poszukiwanie pociechy w Lublinie. — Moje życzenie.

Czy znacie czytelnicy śliczną powiastkę Jokaja: *Historya mojej gruszki?* Młodzieniec pewien, widząc całą setkę kwiatów na po-

darowanem mu przez ojca drzewku, spodziewał się, że takąż ilość słodkich owoców mieć z nich będzie. Pierwszy przymrozek wiosenny zniszczył połowę zawiązków, dalej gwałtowna burza zmiotła znów połowę tego, co zostało; później jeszcze przyszło robactwo... Zrozpaczony właściciel otoczył pozostałe *trzy* gruszki siatką tiulową, ale jakiś ptaszek złośliwy przekonał go, że dziób mocniejszym jest od tiulu. Ocalało już tylko dwa okazy, które młodzieniec odrutował. Usłużny złodziej zabrał mu i tę ostatnią pociechę. Z całej setki pączków wykwitła jedna tylko zawiedziona nadzieja.

„Historya mojej gruszki" powtarza się ciągle na każdym z nas, a każdy rok daje nam nową jej ilustracyę. W styczniu drzewo nowych pragnień okrywa się tysiącznymi pączkami czarownych nadziei po to tylko, aby ostatni dzień roku, staczając się w otchłań przeszłości, miał co opowiadać swym poprzednikom o naszej... dobroci. Różnica polega tu głównie na tem, iż w życiu pierwszorzędną rolę odgrywają „usłużni złodzieje"—nie martwe siły przyrody.

Co do mnie, to rok ubiegły zachował się względem mych złudzeń dość bezwzględnie. Pozostawił mi jednak niektóre. Tak np. wierzyłem zawsze, że, bądź co bądź, posuwamy się po drodze cywilizacyi. Ostatnie numery tegorocznych gazet przekonały mnie, żem się nie mylił. Przedewszystkiem na rodzimych szpaltach spostrzegam coraz więcej „tajemniczych zbrodni" żywo przypominających utwory Gaboriau. Czytając można się przenieść myślą na bruk Paryża. Oto przykład.

Przed kilku dniami naczelnik powiatu łódzkiego otrzymał list bezimienny... (Gaboriau byłby również postawił tu kilka kropek). W liście zawiadamiano go o zbrodni spełnionej na osobie młodej, 17 letniej dziewczyny nazwiskiem Chai. Wypadek miał się zdarzyć pomiędzy Łodzią i Zgierzem. Po sprawdzeniu wiadomości znaleziono nieszczęśliwą ofiarę. Dwie śmiertelne rany w głowie świadczyły o gorliwości zabójcy. Przyczyną zbrodni nie była prosta chęć rabunku. Na zakończenie gazety robią uwagę całkiem swojską: morderca tak w Łodzi jak i w Warszawie jest energicznie poszukiwanym. Po przeczytaniu tej przyjacielskiej przestrogi obywatel ów przeniesie swoją siedzibę bodajby do Pacanowa, oczekując aż energia poszukiwań osłabnie. Drugiem znamieniem posuwającej się cywilizacyi jest to, że „tajemnicze zbrodnie" odbywają się u nas obecnie w sposób nie rażący zmysłu estetycznego. Do leśnika, który miał nieszczęście wygrać kilka setek rubli w loteryę, przychodzi w nocy kilkunastu rabusiów. Otaczają chatę i przez aklamacyę żądają widzieć się z gospodarzem. Stróż lasów zjawia się u okienka.

— Panowie mają do mnie interes?

— Tak, panie dobrodzieju.

— Z kim mam przyjemność?

— Jesteśmy zbóje... Chcielibyśmy pana powiesić...

— Domyślam się: chodzi zapewne o moje 500 rs?

— Istotnie... grzeczność pańska nas żenuje.

Nieszczęśliwa wygrana leci przez okno do rąk rabusiów. Jeszcze kilka słów pożegnania, kilka upewnień o wzajemnym szacunku: chata leśnika pogrąża się w błogim spokoju nocy. Przyznajemy, iż nie każde społeczeństwo w Europie wyrobiło sobie tak estetyczną formę grabieży. Ojcobójstwo należy u nas do owoców najrzadziej zjawiających się na niezbyt rajskiom drzewie naszego życia. Ostatnie dni roku nie omieszkały jednak poczęstować nas i tym przysmakiem. W Miechowskiem, opowiada korespondent *Wieku*, w rodzinie zamożnego włościanina Michalskiego zapanowała niezgoda z powodu działów majątkowych. Ojciec postanowił osadę sprzedać i pieniądze pomiędzy dzieci rodzielić. Sprzedaży tej sprzeciwiał się najstarszy syn, a chcąc się pozbyć ojca, postanowił go zabić wystrzałem z fuzyi. Na odgłos jej zbiegli się domownicy. Rannego ojca odwieziono do szpitala, zbrodniarza oddano w ręce władzy. Czy wobec faktów podobnych mamy wątpić o moralności naszego ludu? Do innych przychodzę wniosków. Zrzuciwszy różowe okulary powinniśmy się przekonać tylko, że są granice, po za któremi rozsławiony u nas wpływ zakrystyi staje się bezsilnym. Granica owa oddzieliła dziedzinę interesów ekonomicznych. W tę więc stronę należy przedewszystkiem skierować reformy. Ciężko mi, że ostatnia kronika w tym roku jest tak czarną. Po otuchę zwróćmy się do lublinian. Krzątają się oni, jak mogą, aby dopomódz biednej dziatwie, uczącej się w miejscowem gimnazyum. Przed kilku dniami inteligencya Lublina, przy pomocy, rozumie się, Melpomeny, zdobyła dla tych biedaków znaczny zasiłek. Toż samo miasto przez założenie u siebie biura stręczeń, dało innym przykład, jak można się pozbyć próżniaczej kasty faktorów.

Jeszcze jedno. Pozwólcie mi czytelnicy przesłać wam życzenia lepszej doli. Pochodzą one z tej przystawki mego serca, do której jeszcze ani kropla żółci się nie zakradła. Ale czegoż wam życzyć?

Starajcie jak najmocniej odrutować wasze „gruszki," jeżeli wam pozostała jeszcze choć jedna.

Maryan Bohusz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 26 grudnia.

Jeszcze o odwiedzinach następcy tronu.—Wznowienie świętego przymierza.—Pośrednictwo Anglii w sprawie tonkińskiej.

Pomału, pomału uchyla się tajemniczy rąbek zasłony, splecionej misternie z półurzędowych wyjaśnień i zaprzeczeń, plotek, przepisów etykiety itp. a kryjącej prawdziwe znaczenie wizyty księcia niemieckiego w Rzymie. Odwiedziny króla włoskiego były tylko pretekstem; głównym celem był papież. Organ watykański *Moniteur de Rome* odwiedzinom cesarzewicza niemieckiego nadaje wielką wagę. Według niego jest to przypieczętowanie wielkiego sojuszu państw zachowawczych przeciw „bezimiennej demokracyi," przeciw zgubnym i przewrotnym ideom wieku. Na czele tego nowego świętego przymierza staje papież, a duszą jego i inicyatorem jest Bismark. Rosyi „ułatwiono" już przystąpienie do związku, niewiadomo tylko czy zeń skorzysta; obecnie zaś idzie głównie o pogodzenie rządu włoskiego z Watykanem i organ urzędowy Kuryi stanowczo oświadcza, że *modus vivendi* może być znaleziony, że w zasadzie kwestya ta nawet została rozstrzygniętą, idzie tylko o zastosowanie praktycznych sposobów jej rozwiązania.

Liberaliści włoscy zapóźno trochę zrozumieli znaczenie ostatniego dowodu przyjaźni niemieckiej i kompromitującą rolę, jaką rząd ich w tej sprawie odegrał; to też niezadowolenie wzrasta i niewiadomo czem się skończy. Nieprzejednani ze swej strony ruszają się znowu i w rocznicę śmierci Oberdanka urządzili manifestacye w parlamencie i na ulicach.

Z owego wielkiego przymierza, które namiestnik syna cieśli błogosławi na krucyatę przeciw demokracyi i duchowi czasu wyłączoną tylko została niegdyś najstarsza córka Kościoła, a dziś jego nieprzyjaciółka — Francya, która stoi zupełnie na uboczu i na żadne związki liczyć nie może. Daje sobie jednak radę wyklęta Rzeczpospolita, przynajmniej w Tonkinie, skąd dochodzą wieści o nowych tryumfach francuskiego oręża. Zajęcie Sontaju jest już faktem spełnionym, a chociaż służyć miało za *casus belli* nie bardzo jakoś Chiny kwapią się do walki. W roli pośredniczki występuje Anglia, która na tego rodzaju tranzakcyach zawsze najlepiej wychodzi. Wskutek konwencyi z Turcyą otrzymała Cypr, teraz zaś wytargowała sobie ustępstwo od Chin wyspy Hajnan, zajmującej pod względem handlowym nader korzystne położenie. Jeżeli arbiter za polubowne załatwienie sprawy otrzymuje tak wysokie honoraryum, można być pewnym, że do wojny nie dopuści — a głos jego w tej kwestyi ma ogromną wagę.

Petersburg. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi, że podczas dworskiego polowania w d. 8 grudnia konie Najjaśniejszego Pana rozbiegły się i wywróciły sanie. Wskutek upadku Cesarz otrzymał silne uderzenie w prawą łopatkę, bez złamania kości, ale z nadwerężeniem ściegien. Ból obecnie zmniejszył się, tylko zapalenie prawego stawu w łopatce trwa jeszcze. Choroba wymaga bezwarunkowego spokoju i długiej kuracyi.

CUDZE GŁOSY.

Gazeta Polska podaje z *Now. Wremieni* następujący wywód.

„Przytoczona wczoraj w dzienniku naszym — mówi pismo rzeczone — odezwa *Warszawskiego Dniewnika* o rosyjskiej polityce rządowej w Królestwie Polskim ma poważne znaczenie, które bezwątpienia ocenione będzie podług wartości przez ludność tego kraju. Wobec rozsiewonych w czasach ostatnich przez dziennikarstwo zagraniczne insynuacyj o jakiemś „wynarodawianiu" Polski rosyjskiej, do czego dodawano niezmiennie pogłoskę o mianowaniu p. Apuchtina naczelnikiem cywilnego zarządu w Królestwie Polskiem (posada, jaką niegdyś zajmował Wielopolski), uspokaja odezwa taka umysły, wskazuje drogi, jakich rząd trzymać się zamierza.

Jeżeli mamy prawo zapatrywać się na odezwę *Dniewnika*, jako na program, tedy program to polityki umiarkowanej, pokojowej, zasadzającej się na uznaniu należnych praw języka polskiego wraz z nadaniem odpowiedniego znaczenia językowi rosyjskiemu, jako państwowemu. Jest to polityka, za którą pismo nasze zawsze obstawało względnie do Królestwa Polskiego. Jest to polityka rozwoju pokojowego, cywilizacyjnego, szanująca należne prawa narodowości polskiej, jasno wskazana na przyszłość ale zawarunkowana „oznakami prawomyślności" w narodzie polskim. Kiedy się ukażą te oznaki i kiedy nastąpi rozszerzenie na Królestwo ogólnych urządzeń państwa—jest to pytanie. Widzimy tedy wyraźnie, jak się źle przysługują mieszkańcom Polski rosyjskiej te dzienniki (niekiedy nawet w prasie rosyjskiej), które, przeciw wymaganiom umiarkowania i zdrowego rozsądku powstając, wybuchają w napaściach swych na artykuły, ożywione podobną dążnością. Tak, niedawno jeszcze temu wystąpił przeciw nam jeden z dzienników moskiewskich, którego tekturowe gromy powtórzone gorliwie zostały przez niektóre z pism warszawskich.

Niemało zapewne domysłów wzbudzi napomknienie dziennika półurzędowego o możliwości zabezpieczenia pokoju z Niemcami kosztem polaków. To przypomina niektóre kombinacye polityczne z czasu ubiegłego, które tu zbytecznem byłoby powtarzać. Niema wątpliwości, że dla polaków, korzystniejszem jest łączne z Rosyą istnienie, aniżeli odosobnienie, a zwłaszcza dołączenie części Królestwa do Prus...

Może wyniknąć pytanie, w jaki sposób rząd rosyjski przekona się o prawomyślnym nastroju opinii publicznej w Królestwie Polskiem, dopóki nie są otwarte drogi legalne dla objawów tego nastroju w dziedzinie przedstawicielstwa ziemiańskiego, w dziedzinie wyborczego sądu. W nadsyłanych, co do kwe-

polskiej, listach nadarzała się nam sposobność ykania podobnych właśnie zdań. W teraźniej- okolicznościach trudno dostrzedz rzeczywisty ıek mieszkańców do władzy rosyjskiej, a różne ski bezsensowne, niemożliwie rozdmuchane wie- rozporządzeniach władz rosyjskich znajdują czny grunt śród społeczności, nawykłej do wywania karmi w półsłówkach, napomknieniach, ej oczekiwaniem i wspomnieniami. Gdy przej- y, zatrważający okres lat ostatnich przeminie, obawy z jednej strony, a widma z drugiej roz- hną się podawnemu, wówczas — jesteśmy pe- - nastąpi i dla Królestwa Polskiego życie nor- , którego brak przeszkadza krajowi trwalej ·czyć się z Rosyą."

głos wirylny rektora politechniki vskiej w sejmie galicyjskim wytoczy- Towarzystwo politechniczne we Lwo- wojnę przeciwnikom swego projektu ezależnych pismach lwowskich i kra- ıkich. Wniosek Towarzystwa miał, viadomo, dwa rodzaje przeciwników: po- owców-doktrynerów (Hausner) i wste- ków (Jan Popiel). Pierwsi z nich, na- nieliczni, zasłaniali się służbą w ry- ıie postępu, która — zdaniem ich — ozwala na najmniejsze odstępstwo, ani ostwo. Drudzy zaś — a tych orszak nierównie liczniejszy — sprzeciwiali vnioskowi dlatego, że szkoły polite- czne zajmować mają mniej zaszczytne owisko, aniżeli wszechnice; zaznaczali ıadto, że politechnika lwowska zgoła emi nie może się pochlubić zasłu- .

noszą c z tego — odpowiada manifest Towarzy- pierwszym — że najdzielniejszy szermierz pier- o odcienia przeciwników w roku bieżącym usu- ę od głosowania, należy się spodziewać, że ci wnicy sami uznają mylność stanowiska przez onionego. Jużci niepodobna im nie przyznać lnej słuszności, gdy powiadają, że mandat na a ciała parlamentarnego powinno się otrzy- ć jedynie na podstawie wyboru a więc, że awanie głosu wirylnego komukolwiek jest ana- zmem; wszakże, jeżeli tak rzecz się ma, to na- by się postarać o usunięcie wszystkich wiry- z sejmu. Gdy atoli wniosku takiego nikt nie gdy nawet niema nadziei, aby podobny wnio- zyskał większość a w razie uchwalenia docze- sankcyi — naturalna więc, że dla doktryny, łnie słusznej, nie należy popełniać niesprawie- ci przez odmawianie rektorowi szkoły polite- cznej tego prawa, jakie według dzisiejszych posiadają równorzędne jej uniwersytety."

warzystwo politechniczne wykazuje jak cennym nabytkiem dla sejmu, go jednem z zadań jest wskrzeszenie ıysłu fabrycznego a udoskonalenie go, byłby przedstawiciel najwyższej zy technicznej. My dodamy jeszcze, że oczesny rektor politechniki stawałby ątpliwie w szeregach postępowych, by nietylko wzmacniał samym już m swoim, ale i ozdabiał wiedzą i zna- em w społeczeństwie. To ostatnie ma ość w lwowskim sejmie bardzo wielką. rugim odłamem przeciwników wal- Towarzystwo argumentacyą oczywi- aną. Na zarzut, jakoby szkoły poli- iczne nie dorosły do tego „zaszczytu," akiego z biegiem czasu doszły wsze- e, „uprawiające filozofię i wynikające prawo" — odpowiada ono tym je- faktem, że w wielu zagranicznych ersytetach istnieją odrębne a równo- e z innymi wydziały techniczne (Ox- Cambridge w Anglii, Kioto w Japo- l.), że zatem nie wszyscy w ślad za p. olem traktują technologię gorzej od h umiejętności.

parsknęłaby więc — czytamy w piśmie To- stwa dalej — Europa śmiechem od Upsali do jak zapewnia p. J. P., gdyby nasz sejm przy- ektorowi politechniki głos wirylny, bo tym spo- reprezentacya nasza wypowiedziałaby tylko — nie nową — lecz dawno uznaną i już przez ta Cieszkowskiego („O drogach ducha") wy- zianą, że wszelkie kierunki pracy umysłowej należy za równo zacne, za równo szlachetne."

Drugi zarzut p. Popiela zbijają najoczywistsze fakty.

Niewyzyskanie władzy. Najruchliwszy dziennik galicyjski, *Nowa Reforma* poruszyła znowu jedną bardzo pilną sprawę, na którą najwięcej interesowani z dziwnym cztery już lata poglądają spokojem. Jest to sprawa obsadzenia ważniejszych i bardziej wpływowych posad urzędniczych w rządzie centralnym wiedeńskim. Rząd hr. Taaffego, zastawszy wszystkie niemal szczeble drabiny państwowej obsadzone centralami, pozostawił wszystko *beim alten*, skutkiem czego, pomimo zmiany systemu rządowego, duch w biurach ministeryalnych pozostał ten sam, jaki był w nich przedtem, tj. wszechwładny od dawien dawna duch biurokratyczno-centralistyczny. Skarży się też *Reforma* na tę osobliwszą obojętność, która srodze pomścić się może nietylko na rządzie, ale i na całej prawicy.

„Nigdzie bowiem — powiada — rutyna i nawyczka nie jest tak potężnym czynnikiem, jak we wszystkich urzędach, zwłaszcza na tych wyżynach urzędowej służby, do których się dochodzi w późniejszym dopiero wieku. Ta zaś rutyna ciągnie całą (z małymi wyjątkami) wyższą hierarchię urzędniczą do dawnego centralistycznego szablonu, do tej mądrości stanu, która polega na absorbowaniu wszystkich sił i całego życia prowincyi na rzecz środka. Wszyscy oni zawdzięczają swą karyerę dawnemu rządzącemu stronnictwu, które dziś jest opozycyą a tysiącznymi węzłami wdzięczności, stosunków przyjacielskich i rodzinnych, interesami finansowymi a przedewszystkiem wspólnością narodową z tem stronnictwem związani, uważają dzisiejszych ministrów za intruzów, którzy lada dzień ustąpią miejsca dawnym władcom.

Że zaś kraj nasz nigdy się nie szczycił szczególną życzliwością biurokracyi austryackiej, przeto też właśnie sprawy jego natrafiają w biurach ministeryalnych na nieprzepartą niechęć. Kto miał kiedykolwiek ważniejszą jakąś a więcej ogólne znaczenie mającą sprawę w Wiedniu, zwłaszcza zaś w ministerstwach oświaty i handlu (koleje), mógł się o tem dowodnie przekonać.

Najlepsze chęci osobiste ministra nie zawsze temu zaradzą. Możnaby—trawestując dawną konstytucyjną formułkę—powiedzieć: minister panuje, szef sekcyi rządzi. Wszak wiadomo, ile w każdej administracyjnej sprawie zależy od tego, w jaki ona sposób pierwotnie wdrożoną została, jak zebrano materyał, na którym rozstrzygnięcie ma się oprzeć, jak zestawiono i przedstawiono *priora*, tenę potężny w urzędowaniu element — słowem, jak organa podwładne rzecz pojmą, opracują i przedstawią. Gdyby minister chciał każdą sprawę sam do dna zbadać, musiałaby doba mieć dla niego nie 24, ale 100 godzin. To też pierwszym przymiotem dobrego administratora jest dobór odpowiednich pomocniczych organów. Gdy zaś organa te pochodzą z czasów, kiedy lekceważenie spraw galicyjskich i oporne wobec żądań naszego kraju stanowisko było środkiem pozyskania łaski przełożonych—toć nic dziwnego, że dzisiaj jeszcze sprawy nasze na silny natrafiają opór."

Cztery więc już minęły lata, jak hr. Taeffe ujął ster rządów austryackiego państwa, oparłszy się głównie na polakach i czechach. Tymczasem, mimo że posiada wielką w ręku swem władzę przenoszenia urzędników „w stan dobrze zasłużonego spoczynku"—zaledwie dopiero jeden czech otrzymał posadę naczelnika wydziału, o której polak ani marzyć nie może. Bo i któż go tam poprze? Czy może posłowie z Galicyi, których większa część zajmuje się teraz przeważnie prywatnemi protekcyami, na co się uskarża już nawet *Dzien. Polski*?...

A, niech sobie tam sprawa założenia nowego gimnazyum odwleczoną zostanie o lat kilka, a obcy przedsiębiorca niech buduje koleje galicyjskie, byle tylko hr. Artur, a nie zwykły komisarz X. mianowany został starostą!...

Dziwna logika. *Dziennik Poznański* przytacza motywowane rozporządzenie c. k. starosty w Brzozowie, na mocy którego wydalonym został ksiądz Kruszka. Pomijamy wołający o pomstę język polski tego urzędowego wypracowania, a zwracamy tylko uwagę na dziwną logikę p. starosty. Oto jej próbki: Zarzucają księdzu Kruszce nienawiść do dworu, a jako dowód przytoczoną jest korespondencya z *Pszczółki*, „o której nie można wątpić, że wyszła z pod pióra wielebnego księdza" i t. p.

A oto ostateczny wniosek.

„Zestawiwszy wszystkie zachodzące okoliczności, nabiera się przekonania, że wielebny ksiądz tak jak objawiasz swoją nienawiść ku właścicielowi obszaru dworskiego w Dynowie, w danym razie jesteś gotów wystąpić przeciw każdemu dworowi, broniącemu swego prawa propinacyi, i że jesteś także gotów wszczepić w umysły owej młodzieży rzemieślniczej, której się na przewodnika narzuciłeś, podobne, ani ze stanowiskiem kapłana, ani z obowiązkami dobrego poddanego niezgadzające się zasady, które zatem mniej przystoją osobie, z łaski tylko tolerowanej w kraju."

O PRAWDĘ.

W 48 numerze *Prawdy* p. Limanowski pomieścił sprostowanie następującego ustępu mojej pracy (N. 43): „Lim. powtarza zarzut Littrego *i* twierdzi, że prace ekonomistów, z wyjątkiem utworów Adama Smitha, nie pozyskały uznania Comte'a," Oto co mówi szanowny autor Socyologii: „Twierdzenie moje, że prace ekonomistów, z wyjątkiem A. S., nie pozyskały uznania Comte'a oparłem na własnych słowach francuskiego filozofa, znajdujących się w najznakomitszem dziele *Cours de ph. posit.* (str. 194—203 t. IV, odsyłacz ten znajduje się w mojej rozprawie). Nie potrzebowałem przeto powtarzać tego twierdzenia, czyli jak autor chce—„zarzutu" za Littrem, a nawet mocno powątpiewam, czy Littré robił podobny (jaki?) zarzut..."

Zaszło w tem wszystkiem nieporozumienie. Chodzi przedewszystkiem o to, o jakim zarzucie mowa. Odpowiedź na to znajduje się w moim artykule o kilka wierszy pod zakwestyonowanym ustępem: Littré — formułowałem zarzut —w pracy mojej o Comte'cie utrzymuje, że w pozytywizmie nie ma ekonomii politycznej." Gdybym nie miał na względzie stylu, lecz jedynie jasność (przesadzoną), to powinienem był powiedzieć: Lim. powtarza zarzut Littrego, że w pozytywizmie nie ma ekonomii i ze swojej strony twierdzi i t. d.

Przytaczam w dosłownym przekładzie ustęp ze str. 674 dzieła Littrego *A. Comte et la philosophie positive*: Że Comte nie traktuje ekonomii politycznej ani w trzech ostatnich tomach *Systeme de ph. posit.*, gdzie zadziwiająco wykłada dynamikę historyi, ani w książce (*le livre*, liczba pojedyńcza) o *Politique positive*, to się rozumie (?), ale czego pojąć nie można, to, że dogmatycznie w różnych miejscach usuwa ją jako naukę fałszywą." Czyż zdanie użyte przezemnie nie wyraża *zupełnie* tego samego?

Zarzut Littrego zrobiony jest w sposób dziwny i dwuznaczny. Comte napisał dwa dzieła, które dadzą się podprowadzić pod niezupełny tytuł *Politique positive*. Jedno niewielkie wyszło w roku 1822, czy 1824 i na nie się Comte często powołuje w *Cours de ph. pos.*; drugie w dużych czterech tomach—od 1851 do 1854. Jeżeli zarzut Littrego tyczy się pierwszej pracy, to jest słuszny, jeżeli 1-go, 3-go, 4-go tomu drugiego dzieła *pojedynczo* (*le livre*), to również jest zgodny z prawdą. Ale jest stanowczo mylny wobec całości *Systeme de politique posit.*, bo w drugim tomie są wyłożone zasady, które streściłem w moim artykule. „Społeczne kierunki w teoryi i w życiu." Jest to dowód najlepszy chyba, bom ich sam przecie nie wynalazł. Tam się mówi o materyalnych potrzebach ludzkości, o prawach, warunkujących powstawanie kapitału; o pochodzeniu jego, znaczeniu i użyciu, o przechowywaniu i przekazywaniu bogactw, o organizacyi pracy i znaczeniu własności i t. d. Comte kursu ekonomii pisać nie mógł w ogólnym dziele, ale wszystkie główne zasady sformułował i uzasadnił. To zbija naturalnie i drugą część zarzutu, który jest zresztą niesłuszny i w zastosowaniu do kursu filozofii pozytywnej, bo Comte, potępiając ekonomię, mów-

ciągle o kierunku, a nie o znaczeniu badań odpowiednich w ogóle. Zresztą o tem potem.

Jest to zjawisko ciekawe i historya nauki drugiego chyba takiego nie zapisała. Uznano sobie jedną część działalności za wynik bzika i to upoważnia do jej negowania. Comte wypełnił braki pierwszego dzieła w następnem, to wcale z winy go nie zwalnia, nie liczy się, bo był wtedy waryatem, nieodpowiedzialnym za siebie. Rady na to niema. Waryatem był—i dosyć!

P. Limanowski zarzut Littrego powtórzył. Powtórzył dla tego, że dzieło francuskie wyszło w 1863 r., a polskie w 1875. Na świadectwo wzywam str. 71 *Socyologii Augus. Comte'a* (rozpr. p. Lim.). Przytoczę jeden tylko ustęp: „C. w tem ocenieniu (ekonomii) popełnia ten sam błąd, jak i w psychologii t. j. przeważającą w nauce doktrynę *utożsamił* z samą nauką." A ponieważ doktrynę odrzucił, więc i naukę odrzucił. Wniosek nieunikniony. Zresztą samym wykładem statyki p. L. zarzut stwierdzić musiał. On uwzględnia tylko filozofią, a w tej właśnie ekonomii nie było. O *Polityce* powiada, że była ona wynikiem „zejścia z gościńca" (str. 143) i utrzymuje (str. 142), że w drugiem dziele „autor rozsnuwa *tylko* szczegółowiej to, co powiedział" w pierwszem. Czyż to nie powtórzenie błędu Littrego? Ale i na tem nie koniec, według p. Lim. Comte nie powinien był dać ekonomii ani jednej kartki w swym kursie. Ze str: 101 (dziełko p: L:) okazuje się, że ekonomia polit., „jako konkretna umiejętność odpowiada abstrakcyjnej statyce społecznej:" Tymczasem w rozdziale 2-m I-o tomu *Filozofii* Comte oświadcza—a p: Lim: na str: 28 to konstatuje, że zajmować się będzie tylko abstrakcyjnemi naukami. Więc w takim razie nie ma zarzutu, pomyśli kto? Owszem, p: Lim: to pogodził i powiada tuż obok: „francuski myśliciel nie ocenił dostatecznie nauki gospodarstwa społecznego."

Nie mogę pominąć jeszcze jednej okoliczności: Oto określenia Comte'a (tom I-szy str: 159 *Filozofii*, wyd: oddzielne dwóch pierw. lekcyj z 1868 r:). Należy odróżniać we wszystkich gatunkach zjawisk dwa rodzaje nauk naturalnych: jedno abstrakcyjne, ogólne, które za zadanie mają odkrycie praw, rządzących różnemi klasami zjawisk, biorąc pod uwagę wszystkie, jakie tylko można sobie wyobrazić (*concevoir*); drugie konkretne, cząstkowe, opisowe, które oznaczone bywają niekiedy mianem nauk przyrodniczych właściwych", (nap. chemia — abstrakcyjna, mineralogia-konkretna). Proszę teraz osądzić, czy ekonomia polityczna ma się podciągnąć pod określenie nauki konkretnej? A prócz tego, czy może statyce socyalnej, zawierającej teoryję rodziny, ojczyzny, władzy materyalnej, władzy duchownej, religii, języka, sztuki i t: d:, odpowiadać ekonomia, jako konkretna nauka?

Twierdzenie o nieuwzględnieniu prac ekonomistów p. Lim. poczerpnął z samego Comte'a. Ośmielam się pomimo to twierdzić, że nie miał racyi. Mniejsza z tem, że Comte (str. 195 t. IV), nie jest tak bezwzględny i powiada, że wyjątek robi *avant tout*, co do Smitha, że zaraz na następującej stronicy, a potem na 423 wyraża uznanie dla Tracy, którego nazywa ekonomistą. Chodzi głównie o to, że inne dawał znaczenie w 1838 roku mianu ekonomisty Comte, a inne z konieczności rzeczy, wypływa z tegoż samego wyrazu w 1875 w książce p. L. Dziś ekonomią nazywa się wszelkie badanie, wszelka praca o materyalnych warunkach społecznego życia; za Comta stosowało się do jednej doktryny, mającej ściśle określoną treść, kierunek, zasady, (manczesterczycy). Wroku jeszcze 1859 Marx *Kapitał* swój nazywa krytyką ekonomii politycznej. Teraz tymczasem nikt nie będzie się nawet namyślał, nazywając Marxa ekonomistą, a dzieło jego cząstką nauki.

Znaczenie słowa umarło, wyogólniało, i w ustach p. L. rozciągnęło się do ludzi takich, jak Hume, Turgot, o których Comte nie myślał, pisząc o ekonomistach. Nawet ze Smitha; jak gdyby twórca pozytywizmu chciał zdjąć niepochlebny epitet ekonomisty, bo tłomaczy (195 IV), że nie miał on pretensyi do formowania odrębnej nauki, lecz wyjaśnia tylko pewne kwestye *filozofii społecznej*. Ani do Hume'a, ani do Turgota stosować się nie mogą pierwsze i najgłówniejsze zarzuty Comte'a, że ekonomiści są to literaci lub adwokaci bez naukowej kompetencyi, nie mający pojęcia o ścisłości, potrzebnej przy stosowaniu tak trudnej metody, jak ta, którą się posługują: Nie mam pod ręką *Politique positive* i dostać jej tu, w Genewie, nie mogę, dla tego bezpośrednich dowodów na potwierdzenie faktu iż Comte opierał się na dwóch wymienionych uczonych, badając materyalne warunki życia, dać nie jestem w stanie. Uznanie jednak dla prac ich chyba nie może ulegać wątpliwości. W każdym razie powołuję się na str. 7 broszury *Le positivisme et l'economie politique*, wspomnianej i przez p. L. Comte układając spis dzieł do biblioteki pozyt:, był bardzo oszczędnym co do ilości książek, nawet swego kursu filozofii (według p. L. najznakomitsze dzieło) nie zamieścił, a tymczasem spotykamy tam aż dwie książki Hume'a.

Uznanie dla jakiejś pracy nie pociąga przyjęcia wszystkich twierdzeń autora. Dla Marxa uznanie mają wszyscy poważni uczeni, nie wyłączając nawet Pawła Robot, a pomimo to teorya jego ma tak niewielu zwolenników. Comte żywił wielkie uznanie dla Mahometa, Ś-go Pawła, Ś-go Augustyna. Otóż *uznanie* znaleść można i dla ekonomisty właściwego — Dunoyera. W roku 1838, kiedy Comte kończył swój IV tom, był to uczony jeszcze mało znany. W późniejszym czasie zwrócili uwagę wzajemnie na swe prace i zawiązali stosunki bliskie (pozostała dosyć obszerna korespondencya). W *Polityce* Comte często powtarza to nazwisko. Tu mogę przytoczyć str: 154 dziełka *Discours sur l'ensemble du positivisme* (włączone potem do polityki), gdzie do pracy D., dołączony jest przymiotnik *l'éstimable*. Jeżeli miał prawo p: L: wyrażać różne twierdzenia o Comte'cie na podstawie pierwszego dzieła, to ja mam prawo je zbijać na podstawie późniejszego i dokładniejszego.

Nareszcie powtórzę użyty już raz argument, powołam się na kalendarz. Uważam dowód ten za wystarczający. A to dla tego, jeżeli ktoś proponuje święcenie rocznicy Kopernika lub Diderota, ten dowodzi tem samem najlepiej, że ma dla prac jego *uznanie*. Kalendarz Comte'a jest taką właśnie propozycyą, a tam prócz Smitha jest jeszcze Turgot, Hume i Dunoyer.

Ludwik Straszewicz.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Zjazd historyczno-literacki im. Kochanowskiego odbyć się ma w roku przyszłym w Krakowie z inicyatywy prof. Bobrzyńskiego. Komitet zniósł się z zarządem Akademii i innemi towarzystwami naukowemi polskiemi. Tematy do wypracowań dotyczyć mogą tylko XVI wieku. Referaty poprzednio zostaną wydrukowane, żeby zjazd miał więcej czasu do rozpraw. Jednocześnie postanowiono urządzić wystawę bibliograficzną i ksylograficzną starych druków i rycin. Zjazd odbyć się ma w końcu maja lub w początkach czerwca.

Odczyty. Na początku roku przyszłego urządzony ma być w Warszawie cały szereg wykładów popularnych, treścią których będzie kwestya pracy kobiet.

Bibliografia polska. *Krytyczny katalog książek dla dzieci i młodzieży.* Warszawa, Lesman i Świszczowski.

— K. Promyk *Gość*, kalendarz na rok 1884. Warszawa, K. Prószyński.

— Adolf Pawiński *Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie rzeczypospolitej.* Warszawa.

— Giżycki *Zasady moralności*, przełożył z niemieckiego Henryk Wernic. Warszawa, Lesman i Świszczowski.

Zazdrość męska. Studenci szwajcarzy w Zurychu podali zbiorową prośbę o niedopuszczanie kobiet do słuchania wykładów, motywując tę dziką propozycyę... roztargnieniem, jakie im sprawia obecność studentek i uprzywilejowanem ich stanowiskiem. Cudzoziemscy słuchacze zaprotestowali energicznie przeciw postępkowi swoich kolegów. Profesorowie stoją również po stronie kobiet.

Drobny przemysł. Dzienniki rosyjskie donoszą, że w roku przyszłym rząd zamierza wydelegować oddzielną komisyę dla zbadania przemysłu domowego w Królestwie i wyświetlić, jakich środków użyć należy dla jego podniesienia.

Psia moda. *Kuryer Warszawski* poświęca oddzielny artykuł opisom różnych ubrań dla piesków pokojowych w Paryżu, który kończy wykrzyknikiem: „trudno chyba o większą niedorzeczność..." jak drukowania tego rodzaju monografij—dodamy od siebie.

Konsumcya piwa w Niemczech wynosi 56 litrów na osobę rocznie, w Bawaryi jednak, ojczyźnie piwoszów, dochodzi do 223.

Grobowiec Bolesława Śmiałego w Ossyaku, według wiadomości podanej przez *Nową Reformę*, będzie odrestaurowany na koszt rady miejskiej krakowskiej, która wysłała jakoby potrzebny fundusz.

Rada miejska w Paryżu postanowiła znieść kaplicę na mogile Ludwika XVI, uważając ją za widoczny protest przeciw uchwale narodu, skazującej na śmierć tego króla. A cóż lepszego robiła Komuna — zapytuje naiwnie *Times* warszawski, nazywając przytem przytem radę municypalną—magistratem!

Erudycya. Widocznie wskutek omyłki druku w jednem z pism rozprawa p. Kowalewskiej zatytułowaną została *o sekcyach koniecznych* (zamiast konicznych) — wszystkie inne powtórzyły ten błąd, który chyba tym razem nie był winą zecera.

Ludwika Michel napisała w więzieniu w Clermont, gdzie obecnie przebywa, całą seryę wierszyków dla dzieci p. t. *Contes et nouvelles.* Poezye te odznaczają się łagodnym, melancholicznym nastrojem.

Osady rolne. W Studzieńcu wychowywało się dotąd 292 chłopców, z których 138, uznanych za poprawionych, opuściło zakład. Z pomiędzy nich 50 zajmuje się rolnictwem, 8 ogrodnictwem, 22 stolarstwem, 12 kołodziejstwem, reszta innemi rzemiosłami; 5 jest majstrami a 47 czeladnikami. Obecnie znajduje się w osadzie 130 wychowańców.

Prasa galicyjska. W Galicyi wychodzi 46 pism polskich, mających zaledwie 21,000 prenumeratorów; najpoczytniejsza jest *Gazeta narodowa* (3000 abonentów). 10 pism rusińskich, pomimo debitu w Rosyi, liczy tylko 1500 przedpłacicieli.

Rocznica. W Petersburgu i innych miastach Rosyi uroczyście obchodzono 300-letnią rocznicę śmierci pierwszego drukarza Fiedorowa. Toż samo miało miejsce i we Lwowie, gdzie Fiedorow przez czas jakiś, po wygnaniu go z Rosyi, mieszkał i drukował książki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

H. C. L. Nakreślony przez Panią obrazek jest tak niejasny w swej przenośni, że jego myśli odgadnąć nie możemy. Jest to główna jego wada, która nie pozwala nawet... wskazać innych.

P. L. K. w Petersburgu. My piszemy: *Marya*; pisownia druga (*Maryja*) przytacza na obronę tej formy potrzebę złagodzenia rozziewu samogłosek przez utracenie *j*; ważniejszą jednak od tej potrzeby jest korzyść uproszczenia.

P. H. Kr. Niech Pan przeczyta *Choroby pamięci* Ribota. Sposobu wzmocnienia nie możemy wskazać, gdyż zwykle osłabienie zależy od warunków fizycznych, które należy szczegółowo znać i które zmienić może tylko lekarz—psychopata.

P. E. K. w S. Jakże żałujemy, że podanych przez Pana szczegółów o tym rysiu nie możemy ogłosić i przekonać go, że owo królestwo było, jest i będzie. *Prawdę* wysyłamy jak zwykle—w sobotę.

Chrześcianinowi. Pozostawmy się wzajemnie w spokoju, zwłaszcza że Pan nie rozumiesz nas, a my Pana. „Pomiejszczone" w *Prawdzie* „artykuła" niech Pana nie smucą, tak jak nas nie smuci pańska — gramatyka. Jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do widoku kaznodziejów, którzy wykładają „publicistom najwiższą mądrość," nie nnuczywszy się przedtem nawet ortografii.

Bezimiennej. Uwierz Pani, że szczerze współczujemy Twoja boleść, ale cóż mogliśmy odpowiedzieć na skargę matki? Znamy tylko krwawe żale Pani i nawet nie chcemy tej sprawy badać, bo znaleźlibyśmy w niej jedynie rozdarte serce, nie posiadając sposobu zagojenia rany.

P. J. Br. Nie dotykając słuszności pańskiego projektu, zapytujemy tylko: czy on posiada warunki urzeczywistnienia się? Z pewnością nie, bo już podobne wnoszono w prasie i przebrzmiały bez echa. A zatem nie ulega wątpliwości, że gospodarze funduszu na pomnik Mickiewicza (a może i większość ofiarodawców) nie zgodzą się użyć go inaczej, tylko na pomnik Mickiewicza, po co nowe pomysły? Daremny protest zawsze coś wart, ale daremny projekt—nic.

P. A. G. Zarzut postawiony niejasno. Co znaczy: „jednostka zbiorowa, opatrzona drobną własnością ziemską, niewyzyskująca pracy innych, o której myślą katedro-socyaliści?"

P. Zofii P. w B. Jakiego „innego?" Czy możemy zajście prywatne zawieszać na sercu publicznego dzwo-

…zyznajemy, że ów pozłacany brutal postąpił nie…wie. Jeśli zaś Pani nie posiadała naturalnego o…, to smutną rolę odegrali męscy świadkowie tej …którzy obrażonej kobiecie nie zaofiarowali swej

…? *Soson.* W. B. Carpenter *The Microscope and its …ns*, Londyn 1881; G. E. Davis *Practical Micros-* … 257 ilustracyami (albo drugie z 537) Londyn … J. Hogg *The Microscope its Constructions and …tions*, Londyn 1882; A. Chevalier *L'étudiant mi…phe* etc. Paryż 1882. Jednym z najbardziej uży…h i najlepszych jest podręcznik niemiecki H. … *Das Mikroskop und die mikroskopische Technik* …fig. Lipsk 1881.

…j *czytelniczce w Lublinie.* Nasze pismo przekłada…silkuje się bardzo rzadko, więc rada trudna. Fa…est, że zastęp tłomaczów i tłomaczek przerasta u…trzeby, stąd tłok wielki i współzawodnictwo …, zwłaszcza gdy ktoś, jak Pani, z Lublina nie …oblegać redakcyj i zdobywać w nich miejsca dla …racy szturmem. Jeśli Panią nie zniechęciły do…owe zawody, trzeba próbować gdzieindziej, a nad…ekładać utwory drobniejsze, bardziej pożądane. …dzienników i tygodników, zużywających takiego …ału dużo, są jeszcze trzy wydawnictwa wyłącz… poświęcone: *Tygodnik rom. i pow.*, *Romans …ść* oraz *Biblioteka rom. i pow.*

…*wikowi w Lublinie.* Odpowiedzieliśmy szczegóło…zem.

…*. w Warszawie.* Nie dla nas.

…*g. Cz.* Nie.

…*ózefowi D.* Zbyt szkicowe.

…*K.* Utwór posiada wiele wdzięku i zapału, ale …żeniu fałszywy, więc go drukować nie bę…

…*g. w Wilnie.* Prosimy, ale o fakty. Nadesłana ko…dencya takiego, jedynie pożądanego materyału …wiera.

…*Włodzimierzowi Wys.* Prosimy o adres, ażebyśmy …odpowiedzieć listownie.

… Nie wiemy ani jakie Pan zna języki, ani jakie …skie naukowe przygotowanie. Niech Pan pocze…o, wydamy katalog dla samouków. Na tem miej…udno go układać.

OFIARY.

…*wpis dla uczniów.* L. K. z Petersburga rs. 10.
…*Kasę Mianowskiego.* K. S. rs. 15.

Ogłoszenia.

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Do obecnego numeru dołączamy dołączamy: numer **Gazety Świątecznej** i prospekt **Kuryera Codziennego.**

…z K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Декабря 1883 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.